Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 33.

Nr. 15. | Warszawa, 19 lipca (1 sierpnia) 1900 r. | Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



PRZELOTY.

Dziki królik i Prawo.

P. Jan Sztoleman wystąpił z wnioskiem, aby tutejszy Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa wyjednał w drodze prawodawczej następujące prawo:

Art. I. Królik dziki (*Lepus cuniculus*—lapin de garonne) uznany zostaje za szkodnika, a tem samem polowanie na niego i tępienie wszelkiemi środkami dozwala się przez ciąg całego roku.

Art. II. Każdy, kto od chwili wejścia w moc niniejszego prawa sprowadzi do siebie i rozmnoży na swobodzie królika dzikiego, podlega karze rubli 1000 (tysiąc).

Żądanie swoje p. Jan Sztoleman uzasadnia następującemi motywami.

Natura dzikiego królika i jego sposób życia czynią zeń jednego z najgroźniejszych nieprzyjaciół zarówno rolnictwa, jak i gospodarstw leśnych. Ogryzaniem kory młodych drzew sprowadza ich zamieranie; zboża depcze i niszczy, nie mówiąc o znacznych szkodach, jakie czyni w roślinach uprawnych, które na pokarm swój obraca, gdyż niszczy zawsze więcej, aniżeli zjeść może.

Nory jego, czy to w lesie, czy na skrajach pól położone, zajmują zwykle wielkie przestrzenie, a wszystko wokół tak jest skopane i zdeptane, że nic prawie rosnąć nie może, przyczem podcina korzenie drzew i grunt w sposób szkodliwy drenuje.

Te szkody przybierają niekiedy zastraszające rozmiary, dzięki niezwykłej płodności królików. Samica nosi 30 lub 31 dni i wnet po okoceniu się, spółkuje na nowo z samcem; co miesiąc więc może mieć młode, których liczba waha się między 4 — 8; młode zaś w czwartym miesiącu już się kocić mogą. Na podstawie tych danych Pennant obliczył, że pominąwszy straty, jedna para po czterech latach mogłaby się rozplenić do 1,274,840 sztuk. To też królik przez wszystkie prawie prawodawstwa Europy uznany został za szkódnika, któremu wojnę na życie i śmierć wypowiedzieć należy. Oto jak się zapatrują prawodawcy różnych krajów na tego nieprzyjaciela naszych kultur.

We *Francyi* prawo z 1844 r. nie wymienia wprawdzie królika pomiędzy szkódnikami, lecz *artykuł 9* daje prefektom departamentów na podstawie zdania rad generalnych (conseils généraux) moc kwalifikowania tego lub owego gatunku zwierzyny jako szkódnika. Obecnie więc, kto chce u siebie królika przez czas ochronny tępić, podaje prośbę do prefekta departamentu, który udziela pozwolenia na strzelanie tych szkódników.

W *Niemczech* królik rozpowszechnił się dopiero w ostatnich paru dziesiątkach lat i dlatego dawne prawa o nim zupełnie nie wspominają. Dopiero prawo z 1891 r. dla Cesarstwa Niemieckiego w par. 15 uznaje go za szkódnika, skoro pozwala rok cały nań polować, zastrzegając tylko, żeby do łowienia go nie używać wnyków.

Prawo poszczególnych krajów *Austryi* nie wspomina nic o króliku; jedynie tylko prawo dla Szlązka Austryackiego z 1877 r. w par. 1-ym wyklucza niejako królika z pomiędzy zwierzyny łownej. Natomiast prawo węgierskie z 1883 r. wypowiada najkategoryczniej wojnę królikowi w artykule 13-ym, którego brzmienie jest następujące: „Właściciel ziemi ma zawsze prawo tępić na swoim gruncie, choćby nawet polowanie było komu innemu wynajęte, zwierzęta drapieżne i szkodne, jak: niedźwiedzie, wilki, żbiki, kuny, dziki, borsuki, *króliki*, chomiki, susły etc. etc.“ Tu więc królik w obec prawa jest traktowany na równi z wilkiem, kuną i susłem.

W *Anglii* według dawniejszych praw królik, jakkolwiek uważany był za szkódnika, cieszył się wszelako niejaką ochroną. Dopiero tak zwany *Ground game act* z 1880 r. określa właściwe jego stanowisko, wykluczając go z pod prawa. Na mocy tego aktu (sekcya I-a) każdy dzierżawca gruntu (*occupier*) ma prawo strzelać i tępić u siebie króliki, a nawet prawo strzelania może przelać na jedną osobę, prawo zaś łowienia przy pomocy łapek i sideł—na większą ilość osób, byle (w tym ostatnim wypadku) osoby te należały do jego rodziny lub pozostawały u niego na służbie i mieszkały na terytoryum dzierżawionem. Nadto *Ground game act* (sekcya 10-a) pozwala dzierżawcom polować na króliki przez ciąg całego roku, a także w niedziele i w pierwszy dzień Bożego Narodzenia—wiadomo zaś, że w Anglii wszelkie polowania są surowo w te dnie przez prawo zabronione. Ten szczegół wskazuje, jak wielką wagę prawodawca przywiązywał do tępienia królików.

Najdobitniej jednak prawo wypowiada się przeciw królikom w *Belgii*, gdzie art. 7-y prawa z 1882 roku powiada:

„Indemnizacya za szkody, zrządzone przez króliki, płaci się w dubelt.

„Sędzia pokoju obowiązany jest w ciągu ośmiu dni ustanowić ekspertyzę szkód, zrządzonych przez króliki.

Poranek myśliwski w Indo-Chinach

(Górny Tonkin).

Urzędując przez lat kilka w Tonknie, a mianowicie w Hung-Hoa, miałem sposobność kilkakrotnie polować w towarzystwie p. F., również jak i ja urzędnika, posiadającego doskonałe psy legawe. Polowania te, osobliwie ostatnie, które było prawdziwą rzezią zwierzyny, pozostawiły mi w pamięci niezatarte wspomnienie.

Prawdopodobnie opisanie tej ostatniej polówki wywoła u wielu uśmiech niedowierzenia, szczególniej u tych, którzy nie znają tych krajów dziewiczych, gdzie zwierzyna od dawna żyje w zupełnym spokoju, ci jednak, którzy te kraje zwiedzali, po przeczytaniu tych kilku wierszy, nie znajdą w nich nic nadzwyczajnego. Radzę adeptom św. Huberta, którym by się nadarzyła sposobność zwiedzenia Tonkinu, aby nie zapomnieli swych dubeltówek i sztucerów szybkostrzelnych.

Oczywista, że nie należy się zatrzymywać w okolicach Haiphongu lub Hanoi, gdzie oprócz ostrygojadów lub kuligów, nic spotkać nie można, lecz udać się do Hung-Hoa, pomiędzy Sontay i Cho-Bo na rzece Czarnej, gdzie spotkać można w obfitości: kuropatwę szarą (innych nigdy nie widziałem), bażanta, przepiórkę, bekasa królewskiego, dzikiego pawia, turkawkę, grzywacza i wreszcie, z grubego zwierza—jelenia.

Grzywacze i bekasy pojawiają się tam tylko przez styczeń i luty; krzyki spotyka się jedynie w okolicach Hung-Hoa, Nam-Dinh i Do-son.

Tak więc w d. 15 lutego r. b., pragnąc zapolować poraz ostatni w towarzystwie p. F., zaopatrzony w dobry zapas ładunków kal. 12, wyruszyłem o świcie na miejsce polówki pomiędzy Hung-Hoa, Sontay i Cho-Bo.

W kraju tym, położonym między 23-° i 24-° szerości połudn. i 114-° i 115-° długości wsch., zmrok trwa zaledwie kwadrans.

Zaledwieśmy tam przybyli, już dzień był kompletny. Szliśmy, rozmawiając głośno, gdy nagle dwa jelenie, mało sobie robiące z naszej obecności, przebiegły nam drogę w odległości 35 kroków. Schwyciliśmy szybko z rąk służących nasze Winchestery i daliśmy jednocześnie ognia do obu jeleni, z których jeden padł na miejscu, a drugi wywrócił się o dwieście metrów od strzału, z ciałem przeszytem dwiema kulami. Las dziewiczy, miejsce ich schroniska, znajdował się jeszcze o dwieście metrów dalej.

„W razie gdyby sprawdzono, że zbytnie rozmnożenie się królików szkodzi produktom ziemi, minister spraw wewnętrznych może zarządzić ich tępienie, naradziwszy się uprzednio ze stałą deputacyą rady prowincyonalnej. Określi on warunki, na jakich przedsięwzięte zostanie wykonanie tego środka."

Tu więc prawo, ze względów ekonomicznych, pomija zupełnie właściciela ziemi (*respective* polowania) i pozwala władzom administracyjnym tępić szkódnika na własną rękę.

Kończąc ten przegląd zapatrywań różnych prawodawstw europejskich na szkodliwość królika, dodamy, że w ostatnich czasach w parlamencie niemieckim pojawiły się kilkakrotnie interpelacye w kwestyi szkód, wyrządzanych przez króliki, oraz środków, jakie przedsiębrać należy.

W chwili, kiedy przepisy o polowaniu dla gub. Królestwa Polskiego z 1871 r. weszły w życie, królik dziki znanym był u nas tylko ze słyszenia, dla tego wspomniane prawo milczy o nim zupełnie. Dopiero w ostatnich latach kilkunastu mały ten szkódnik zaczął się szybko propagować w niektórych częściach guberni kaliskiej i piotrkowskiej, dokąd się przedostał w części z sąsiedniego ks. Poznańskiego, a w części - sprowadzony został przez niektórych hodowców - myśliwych dla urozmaicenia miejscowych zwierzostanów. Krąg, zajmowany przez niego, rozszerza się stale i szybko, a niektóre majątki dziś już cierpią bardzo od inwazyi tego intruza. Jako przykład może służyć następujący wypadek. Pewien właściciel obszernych włości gub. piotrkowskiej, a zarazem znany hodowca-myśliwy, sprowadził do siebie przed 10 ciu laty 6 (sześć) królików samców i samic—i puścił je do niewielkiej remizy w pobliżu swej rezydencyi. Zwierzątka te tak się dziś rozpleniły na znacznej części majątku, że stały się już prawdziwą plagą. Dość jest powiedzieć, że na jesiennych polowaniach na zające pada ich dziennie po 80 i więcej sztuk, a takich polowań jest kilka w ciągu sezonu. Pola, przylegające do lasu, na znacznej przestrzeni są tak skopane i norami poświdrowane, że nic na tych kawałkach rosnąć nie może, a wskutek tego chłopi nie chcą wydzierżawiać tych działek, które bezpośrednio do lasu przylegają. Rozrost ten królików jest tem bardziej zastraszający, że właściciel od lat kilku przedsięwziął systematyczne ich tępienie, a służba leśna pobiera strzałowe (*schussgeld*) za każdego zabitego królika.

Znając smutny przykład Australii, gdzie niebacznie wprowadzone króliki stały się wkrótce istną plagą egipską, można wnosić, że dziś może czas jeszcze złemu zaradzić, za lat kilka lub kilkanaście będzie już bardzo trudno.

Wnioskodawca proponuje względnie bardzo wysoką (tysiąc rubli) karę na sprowadzających do siebie dzikie króliki raz ze względu, że nieobliczoną jest w skutkach krzywda, jaką dla interesów ekonomicznych kraju ten niebaczny środek sprowadzić może, a powtóre ze względu, że sprowadzającymi mogą być tylko więksi właściciele ziemscy lub dzierżawcy polowań, zatem ludzie względnie bogaci.

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

PRZEZ

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg).

III.

Co do chorób i innych przypadłości, którym kuropatwy w dzikim stanie podlegają, niewiele dotąd wiadomości posiadamy. Oprócz ciężkiego cierpienia przy każdem limeniu i biegunki z nadmiernego w czasie zimy spożycia zepsutych liści rzepaku, wiemy jeszcze o brodawkowatych naroślach na nogach, których przyczyną mają być długotrwałe, ciężkie, śnieżne zimy. O powodach nieprawidłowości formy dzioba, jedni utrzymują, że pochodzi ze zwyrodnienia (degeneracyi), gdy drudzy stanowczo temu zaprzeczają, w każdym więc razie nic pewnego w tym względzie nie da się powiedzieć. Co do pasorzytów, trapiących te ptaki, znane są dwa gatunki, a mianowicie wszy ptasiej (*Philopterus variabilis*) i drugi należący do innego rodzaju - - *Liotheum palidum*.

Kuropatwy, sztucznie hodowane, podobnie jak i ptactwo domowe, chorują na tak zwany „pypeć," którego dostają z pasorzytów (*Syngamus trachealis*), żyjących na glistach czyli dżdżownikach. Jest to choroba dla młodych kuropatw wielce niebezpieczna, mająca siedlisko w tchawicy. Jako środek zaradczy zalecają zadawanie jako zwykłego napoju kwasu salicylowego rozpuszczonego w 100 częściach wody. Zdejmowanie po dawnemu pypcia lub pędzlowanie terpentyną gardła jest operacyą trudną, a zadawanie ziarnka pieprzu z masłem — w skutkach wątpliwe.

Oba te jelenie były niewielkie (50 do 70 kilo)*), a mimo to nasi służący zmuszeni byli dobrać sobie do pomocy dwóch krajowców, aby je przenieść do promu na Czarnej rzece.

Od wpół do siódmej do 9-ej rano zabiliśmy 34 kuropatw, 8 srebrnych bażantów i 30 przepiórek.

Pomiędzy 9-ą i 10-ą, ponieważ czas nam uciekał, przeszliśmy po drodze do promu na pola ryżowe, gdzie zabiliśmy jeszcze 35 bekasów królewskich.

Chybiliśmy prawie trzecią część strzelanych sztuk, bo chociaż towarzysz mój strzelał prawie bez pudła, nie mogę tego powiedzieć o sobie.

Nie będę też wspominał o chmarach dzikich gęsi i kaczek, jakieśmy widzieli, nie strzelając wcale do nich tego dnia.

Tego ranka widzieliśmy przynajmniej ze dwieście sztuk zwierzyny na strzał, nie licząc kaczek i gęsi.

Koniec końców przez cztery godziny zabiliśmy 109 sztuk.

Rzeka Czarna leży o 4 kilometry od Hung-Hoa, lecz przestrzeń tę musieliśmy przebyć piechotą, gdyż nasze wózki były wyładowane zwierzyną.

*) Zapewne mowa o gatunku sambur (*Cervus Aristotelis*). (*Przypisek Redakcyi*)

Wróciliśmy do domu z tej wspaniałej i ostatniej dla mnie półówki w Tonkinie o 11-ej i pół rano.

Oczywista rzecz, że z czasem, wskutek zbytniego napływu europejczyków, ilość zwierzyny zmniejszy się w Tonkinie, lecz obecnie prawdziwą rozkosz ma myśliwy w kraju tak bogatym w zwierzynę. Bogactwo to wytłómaczyć sobie łatwo, jeśli weźmiemy na uwagę, że krajowcom, z bardzo małemi wyjątkami, nie wolno jest posiadać broni palnej od czasu zajęcia tego kraju przez Francuzów, a i przedtem posiadali tylko strzały lub strzelby zapalane lontem. Obecnie jeszcze nietrudno jest zobaczyć egretty*), towarzyszące rolnikom anamickim, gdy te same egretty uciekają zdaleka przed europejczykami, których poznają łatwo po stroju, a szczególniej po hełmie kolonialnym.

Rząd francuzki nie uregulował jeszcze polowania w Indo-Chinach i dlatego europejczykowi wolno jest polować przez cały rok i wszędzie; wyjątek stanowi tylko wspomniana egretta, która podlega ochronie w pewnych porach roku dzięki drogocennym swym piórom.

Athos.

*) Białe czaple, dające ozdobne pióra do kapeluszy damskich.

IV.

Przeprowadzone w ostatnich czasach badania uczonych przyrodników, oraz obserwacye myśliwych, przyczyniły się wielce do rozjaśnienia niektórych kwestyj, tyczących się życia i zwyczajów kuropatwy, ułatwiając tem zadanie ludziom dobrej woli, pragnącym zwierzostan swój wprowadzić na drogę rozwoju. Dostarczyć potrzebnych wskazówek dla dopięcia tego w jaknajkrótszym czasie, powinno być przewodnią myślą i zadaniem niniejszego wydawnictwa, zapobiegającego zniechęceniu, pochodzącemu z braku potrzebnych w tym względzie wiadomości.

Kuropatwa, jako ptak z powierzchowności wielce sympatyczny, rolnictwu pożyteczny, o mięsie wyborowem zawsze i wszędzie poszukiwanem i nadto dostarczający lubownikom myślistwa rozkosznego polowania, zasłużyć powinien na ogólne uwzględnienie, tem więcej, że za udzieloną mu opiekę wywdzięcza się niepospolitą płodnością i stałym pobytem na miejscu urodzenia.

Aby rozmnożyć te pożyteczne ptaki, przedewszystkiem należy mieć na uwadze: 1) że kuropatwa chętnie zakłada gniazdo tylko w tej okolicy, z której sama pochodzi, 2) że łączenie się jej w pary jest odmienne jak u innych ptaków i 3) że co się tycze tych dwóch zastrzeżeń, najmniejsze nieuwzględnienie jej wymagań, prowadzi do zawodu.

Próby sprowadzania kuropatw z innych okolic i wypuszczanie ich w celu zasiedlenia niemi pustych przestrzeni, zwykle ujemne dawały rezultaty, gdyż niewiedziano o doniosłości charakterystycznego przymiotu tych ptaków—przywiązywania się do miejsc urodzenia, co stawało na przeszkodzie i niweczyło czynione usiłowania. Takich kuropatw nie zdoła zatrzymać ani zalecane wyrywanie lotek, ani smarowanie piór gliną lub zanieczyszczenie całego ptaka popiołem. Parte bezustannie żądzą odnalezienia stron rodzinnych, pomimo stosowania powyższych środków, niedadzą się zlokalizować i zwykle ten, co je wypuszcza, po pewnym czasie nie znajduje u siebie. Własnemi tylko kuropatwami można w krótkim przeciągu czasu przestrzenie zasiedlić. Takie, po wypuszczeniu na wiosnę, nigdzie nie pójdą i z pewnością uścielą gniazda w pobliżu miejsc swego urodzenia. Kto zatem nie posiada dostatecznej ilości kuropatw a zima zapowiada się sroga i zachodzi obawa, aby wypadkiem, pomimo starannej pieczy, kuropatwy nie uległy zniszczeniu, ten przedewszystkiem najstosowniej postąpi, gdy je wyłowi sieciami i przezimuje pod dachem.

Dla złapanych kuropatw przeznacza się zaciszną i niezbyt jasną izbę. Okna obija się gęstą drucianą siatką, a pułap płótnem, aby ptaki, podlatując, nie ulegały rozbiciu. W tymże samym celu obstawia się ściany aż do sufitu gałęziami drzew iglastych. W rogu izby, dobrze jest ustawić sporo prostej słomy lub niemłóconej pszenicy, aby się kuropatwy mogły w niej chować. Na środek podłogi, zrobionej z dobrze wypalonych cegieł, na cement położonych (aby się szczury podkopać nie mogły), sypie się suchy piasek, w którym kuropatwy paprzeć się codziennie potrzebują. Wodę często zmieniać, a gdy w czasie silniejszych mrozów takowa marznąć pocznie, zastąpić ją można podrzuceniem kilku szufli śniegu. Za pożywienie służyć może pszenny pośład z wszelkiemi odpadkami z pod młynka, gryka, liście świeżej kapusty, krajane buraki, marchew, a najlepiej jarmuż. Ile możności przestrzegać spokoju i przy zadawaniu żywności wchodzić do izby powoli, bez hałasu. Aby powstrzymać kuropatwy od zbyt wczesnego objawu popędu płciowego, izbę ogrzewać tylko w tym razie, gdy w niej temperatura spadnie niżej trzech stopni Reaumura.

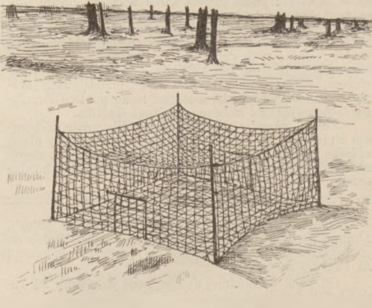
Na wiosnę, skoro się tylko ociepli i nie zachodzi obawa spadnięcia śniegów, wypuszcza się kuropatwy na wolność. Dopełnić tego przed wieczorem, przenosząc je ostrożnie w koszu na te same miejsce, gdzie jesienią lub zimową porą złapane zostały. Wypuścić wszystkie jednocześnie, aby te, które już w zamknięciu miały się ku sobie, łatwo odnaleźć się mogły.

Główny warunek udania się całej tej manipulacyi polega na tem, aby jednocześnie złowione całe stado utrzymywane było przez zimę razem, gdyż, jak się to już poprzednio wspomniało, kuropatwy łączy w pary nie siła brutalna, lecz już w listopadzie lub grudniu wyrażająca się sympatya, której bezkarnie łamać nie można.

Kuropatwy można łowić w sposób bardzo prosty. Gdy śniegi poczną padać, co zwykle miewa miejsce na początku grudnia, to w polu, oziminą zasianem, gdzie stado żeruje i przebywa, należy stale na jedno i to samo miejsce posypywać pośład, a na odległość 30 kroków ustawić z sosnowych gałęzi lub słomy tak wysoką i obszerną budkę, aby w niej wygodnie człowiek w siedzącej pozycyi pomieścić się był w stanie. Gdy ptaki przywykną i stale przychodzić do żeru zaczną, ustawia się na kilka dni przed łapaniem siatkę, oprawioną w $2^1/_2$ m. kwadratową ramę i podpiera się podstawionym kołkiem, do którego przywiązuje się mocny sznur, sięgający aż do budki. Sznur niepowinien leżeć bezpośrednio na śniegu, tylko wspierać na kilku w ziemię wbitych palikach.

W dniu łapania kuropatw, przyjść o zwykłej porze we dwóch. Jeden, zaopatrzony w worek na złowione kuropatwy, wchodzi do budki i tam zasiada, gdy tymczasem drugi zasypuje pożywienie. Kołek podpierający ramę należy przedtem z ziemi wyjąć i tak go napowrót ustawić, aby za lekkiem pociągnięciem sznura, mogła rama nakryć kuropatwy. Ten, co tego dopełnia, oddala się tak, aby go niedaleko siedzące kuropatwy mogły widzieć i z daleka oczekuje chwili zapadnięcia ramy, by jaknajspieszniej z pomocą przybyć. Z pociągnięciem sznura wstrzymać się należy do chwili, kiedy całe stado pod sieć się zgromadzi. Aby kuropatwy z pod ramy nie mogły się wydostać, śnieg należy wzruszyć, aby spadająca rama dostatecznie mogła się w nim zaryć.

W Niemczech ostatniemi laty weszła w powszechne użycie bardzo dowcipnie pomyślana siatka do łowienia kuropatw zimową porą. Siatka ta usuwa wszystkie niedostatki poprzednio opisanej, i z tego względu na gorące zasługuje polecenie.



Jak to wskazuje rysunek, siatka osadzona na 4-ch drewnianych kołkach, przedstawia sześcian, którego boki mają po 84 cm. przy 14-tu cm. wysokości. W dwóch przeciwległych ścianach umieszczone są w żelaznej oprawie zawieszone druciane drzwiczki, uchylające się tylko do wewnątrz.

Tam, gdzie stado kuropatw przebywa, na odgarniętym lub równo udeptanym śniegu, ustawia się siatka przez wbicie w ziemię koleczków, uważając, aby ściany o tyle wyprężone były, iżby drzwiczki lekko i bez zaczepiania się o śnieg uchylać się mogły.

Do zastawionego przyrządu, usypuje się kilkanaście kroków długą dróżkę z poślednioj pszenicy, pomieszanej z plewami, gdy w środku siatki sypie się tylko same ziarno.

(D. c. n.).



Kilka słów o hodowli zająca.

Minęły te czasy, gdy szaraka, jako łowną zwierzynę, za nic sobie miano. Pełne bory zwierza różnorodnego dostarczały innej lepszej i więcej rycerskiej rozrywki; chyba dla uciechy młodzieży puszczano za zającem charty, wracając z lasu do domu. Dziś się postać rzeczy zmieniła; mało mamy takich wybrańców, którzyby byli w posiadaniu obszernych leśnych rewirów. Ogół musi się kontentować polowaniem na zwierzynę drobną i ptactwo. Tu zając bez wątpienia zajmuje pierwsze miejsce. Stada dzikich kaczek, ongi niezliczone, obecnie rok rocznie maleją wskutek postępującej kultury gospodarczej, znamionującej się między innemi także osuszaniem bagien, spuszczaniem jezior i t. d.; jedynie kuropatwa ze zwierzyny niższego rzędu z szarakiem mierzyć się może. Szkoda tylko, że polowanie na nią trwa zbyt krótko, bo skoro pola się ogołocą, polowanie na nią już tak, jakby stracone. Natomiast polowaniu na zająca przez ćwierć roku z równą oddawać się możemy satysfakcyą.

Wobec popularności zająca, dziwić się rzeczywiście trzeba nieświadomości znacznej części myśliwych o całej istocie zająca i jego zwyczajach.

Przyczyna czyli jej jądro sięga dalszych wieków. Niezmierzone puszcze leśne, pokrywające w większej części środkową Europę, nie odpowiadały upodobaniom i zwyczajom zająca. Był on też na stołach pańskich a nawet i szlacheckich bardzo rzadką zwierzyną, wobec niezliczonej ilości szlachetniejszego zwierza, napełniającego bory i lasy. Sławny np. nemrod, ks. Albrecht V, notuje w swoim regestrze myśliwskim przez ćwierć wieku tylko 50 zajęcy. Jak wspominaliśmy, strzelano do szaraka przygodnie tylko. Nic więc dziwnego, że mało kto lub prawie nikt obyczajami jego się nie zajmował. Stan taki przetrwał aż do początku naszego stulecia. Literatury fachowej nie było, a jeżeli była, to plotła największe nonsensa. Obecnie, gdy wskutek intensywnej kultury polnej, zwierzostan zajęcy znacznie się pomnożył i gdy dla szerszego ogółu szarak jest jedyną i główną rozrywką myśliwską, poświęcono mu nieco uwagi. Ale ciemnota panuje jeszcze i dotąd pod tym względem bardzo wielka.

Kto chce być dobrym myśliwym i hodowcą, powinien znać przedewszystkiem naturę zwierzyny i otaczać ją troskliwą opieką. Wszystko to stosuje się w równej mierze i do zająca. Tutaj na pierwszym planie hodowca powinien sobie postawić konsekwentne tępienie drapieżników, podczas zim bardzo ostrych, dbać o pożywienie, następnie ustanowić sobie jakiś system w odstrzeliwaniu zajęcy.

Tępienie szkódników jest podstawą racyonalnej hodowli wszelkiej zwierzyny. Pisze się o tem dużo, ale mało się czyni w praktyce. Nawet w rewirach, zagospodarowanych wzorowo, hodowcy nie występują przeciw szkódnikom z należytą energją. Na wiosnę, która przecież, jak wiadome, dziesiątkuje młode pokolenia zajęcze, ogólnie strzelec mało zwraca uwagi, nie mówiąc już o szkódnym bocianie, którego niemal czcią religijną się otacza.

O wiele większą jest za to ilość takich rewirów, gdzie w czasie bardzo ostrych mrozów i śniegów głębokich, nie dba się o zakładanie paszy dla zajęcy. Gdy zima łagodna, nie jest to konieczne, bo tyle pożywienia, ile potrzebuje zając, zawsze w polu czy też w lesie znajdzie.

Jaka pasza jest najlepsza? Sucha bezwarunkowo nie wystarcza sama, nawet jest szkodliwą jako zawierająca za mało wilgoci — a zając podobnie, jak wszystka prawie zwierzyna, wody w stanie naturalnym nie pije, tylko przyjmuje ją w pożywieniu. Poleca się więc obok suchej paszy rozkładanie po polach i krzakach kupek buraków niekrajanych; skład zębów zajęczych nie wymaga tego. Od strony wiatru okrywa się owe kupki starannie słomą, by śnieg ich nie zawiał. Zające taką otaczane opieką, zdrowo i w dobrym stanie przetrwają do wiosny.

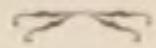
Przechodzimy do punktu trzeciego, do systematycznego odstrzeliwania z uwzględniem stosunku płci. Polowanie z chartami i ogarami na szczęście już prawie zupełnie zarzucono. Uwzględniamy więc tylko polowanie na pomyka, i na stanowisku, wskazując zasadniczą różnicę, po której można poznać samca i samicę. Wiadomo jest, że liczba samców znacznie ilość samic przewyższa. Stosunek powinien być jak 1 : 1; do tego więc choć w przybliżeniu dążyć należy, oszczędzając, o ile możności, samice. Uczonemu niemieckiemu Diezel'owi należy się głównie zasługa, że zwrócił uwagę myśliwych na zachowanie się obu płci w poszczególnych okolicznościach. Stoimy np. na stanowisku pod lasem; tu pamiętać sobie trzeba: samica, ledwo słońce się schowa, na żer wyrusza, prawie zawsze rychlej jak samiec. Diezel tłómaczy to wycieńczeniem organizmu przez długie karmienie młodych, potrzebującego wskutek tego więcej pokarmu. Dalej zachowanie jej się jest zupełnie odrębne od samca. Kica ona powoli z lasu, przycupając co chwila i skubiąc zboże lub trawę. Słuchy ma opuszczone, pozornie nie zwraca na otoczenie uwagi.

Inaczej zupełnie samiec. Już na pierwszy rzut oka uderza nas kolorem szerści i żywością ruchów. Skoro wyszedł z lasu, staje słupka, strzyże słuchami chwilę, poczem w szybkim biegu pomyka w pole, nie zatrzymując się aż na jakie 100 lub 200 metrów. Zachowanie jego jest tak charakterystyczne, że prawie nigdy nie omyli co do rodzaju. Wszelkie te cechy tylko zużytkować można na stanowisku po zachodzie słońca, przy polowaniu na wychodnego. Rano zachowanie się obojga płci mało co się różni. Przypuszczenia, że samiec rychlej wraca do lasu, są prawie zawsze mylne.

Polując na pomyka, samicę prawie zawsze charakteryzuje blizkie pomykanie, nieraz z pod nóg podczas gdy samiec rzadko tak twardo siedzi.

Unormowanie stosunku płci, tak jak u sarn lub jeleni, jest tutaj niemożliwem; jedynie w przybliżeniu dojść można do tego, starając się bić więcej samców aniżeli samic. Ale do tego trzeba być strzelcem wytrawnym i krwi zimnej; na dziesięciu jeden się wstrzyma, by nie strzelić do samicy nb. jeżeli w ogóle wie mniej więcej, że to samica. To też przy końcu sezonu regestr myśliwski zwykle wykazuje strasznie nierówny stosunek zabitych szaraków, nawet u najlepszych hodowców. To się nie zmieni, powiadają fachowcy niemieccy, póki nie będziemy polowali li tylko z naganką lub ostatecznie na wychodnego. Stanowisko daje możność rozpoznania z większym spokojem rodzaju zająca; naganka wykazuje nam, ile mniej więcej mamy zajęcy w swoim rewirze. Tego się nigdy nie oznaczy, polując na pomyka lub podjeżdżając, a jeżeli się w przybliżeniu uda policzyć, to regularnie cyfra wypadnie za wysoką, a podług tego rezultaty odstrzeliwania fałszywe.

Dodać nam jeszcze na zakończenie wypada, że na naganсe prawie zawsze samice idą przez naganiaczy.



Gawędy starego myśliwego.

Do najzwyczajniejszych i najprzyjemniejszych zarazem polowań należy niewątpliwie polowanie z wyżłem; to też od czasu zniknięcia dawnych puszcz, moczarów i obszernych lasów, w których uganiano się za grubym, dzikim zwierzem; od czasu kiedy głównie kuropatwa, przepiórka, kaczka, bekas i dubelt stały się przedmiotem poszukiwań i zdobyczy myśliwego, wyżeł zajął pierwsze miejsce wśród tego rodzaju zwierząt używanych w łowiectwie; zaczęto wytwarzać różne rasy wyżłów z coraz doskonalszemi zaletami, zwrócono wreszcie coraz większe usiłowania w kierunku tresury wyżłów, a usiłowania te posunięto aż tak daleko, że tresura psów do polowania zalicza się już do pew-

nego rodzaju nauki specyalnej, że nawet dla tej nauki i jej ułatwienia stworzono już stałe zasady. Tresura wyżłów rozpoczęła się więc na szeroką skalę; możniejsi nasi myśliwi grube nieraz sumy płacą za tresowane wyżły, sprowadzane z zagranicy, a najwięcej zarabiają na tem przemyślni przyjaciele nasi—Niemcy, którzy za dobre pieniądze, dają wprawdzie dużo zaręczeń i szumnych świadectw, ale jak zwykle towar liche.

Od lat sześćdziesięciu jestem gorącym zwolennikiem i miłośnikiem myślistwa, bo sport ten uważam zawsze za najszlachetniejszy i najwięcej zgodny z charakterem, temperamentem i nawet moralno-fizycznemi potrzebami naszej narodowości. W przeciągu tak długiego czasu widziałem mnóstwo i różnego rodzaju wyżłów tresowanych, sprowadzanych z zagranicy i nabytych za ogromne stosunkowe pieniądze, a jednakże z całą bezstronnością przyznać muszę, że z wyżłów takich, a w szczególności z wyżłów, sprowadzonych z Niemiec nie spotkałem ani jednego, któryby w zupełności odpowiadał tym wszelkim warunkom, tak pod względem tresury, jako też i naturalnych, przyrodzonych zalet, jakich wymaga się od wyżła wszechstronnie doskonałego. A wyżły jednakże takie nie są znów zbyt wielką rzadkością u nas w kraju, dostarcza je hodowla miejscowa, chociaż hodowla ta systematycznie prowadzoną jeszcze nie jest. Na zasadzie więc tego faktu śmiało twierdzić można, że zagranica albo nie posiada wyżłów prawdziwie dobrych, albo też, korzystając ze słabości naszej do tego, co obce, zbywa nam psy liche; że wyżły nasze, urodzone w kraju, są lepsze i zaspokoić mogą wszelkie potrzeby i wymagania myśliwskie; że wreszcie nabywanie wyżłów zagranicą, nie w wyłącznych tylko celach rozpłodniczych, jest nietylko karygodnem marnotrastwem, ale zarazem i lekceważeniem tego co swoje, co własne, i co najwięcej wspierać i szanować jest obowiązkiem obywatelskim.

Wracając do kwestyi tresury wyżłów, dla której poparcia tworzą się liczne konkursy, wyznaczają się nagrody i nawet tworzą się zasadnicze metody postępowania, mimowolnie nasuwa mi się wątpliwość, czy w obec tego rodzaju usiłowań: „wytworzenia psów skończenie uczonych", nie zaniedbujemy rzeczy najważniejszej, a mianowicie: naturalnych przyrodzonych zalet, wymaganych od prawdziwie dobrego wyżła? Czy w widokach coraz większej wygody i coraz mniejszej fatygi myśliwego, nie przywiązujemy zbyt wielkiej wagi do owej tresury, która zaledwie drugorzędne w przymiotach dobrego wyżła zajmować winna miejsce? Czy zresztą coraz więcej wymaganą, drobiazgową, a nawet wprost bezużyteczną dla myśliwego tresurą nie osłabiamy w wyżle tych wrodzonych jego własności i zalet, jakie dała mu najlepsza nauczycielka, matka-natura? Czy więc z tych wszystkich powodów nie należałoby zwrócić baczniejszej uwagi na potrzebę konkursów i nagradzania przedewszystkiem wyżłów dobrze uposażonych przez tę matkę-naturę, a wykwintną i najczęściej bardzo kosztowną tresurę pozostawić na planie drugim, jako rzecz niezbędnie potrzebną tylko dla psów z przymiotami gorszemi, albo dla takich myśliwych, którzy, nawet w polowaniu, szukają wygodnej zabawki, bez najmniejszego trudu i fatygi, a przyrodzonych zalet dobrego wyżła wyzyskać i zużytkować nie umieją.

W ciągu długoletniej mojej praktyki myśliwskiej, starałem się mieć zawsze wyżły z dobrego i ze znanego mi gniazda, żadnego z psów młodych nawet warować i aportować nigdy nie uczyłem, młode wyżły w wieku około jednego roku, wyprowadzałem w pole, bez najmniejszej tresury, a pomimo tego miałem zawsze i mam dotąd wyżły doskonałe. Wyżeł bowiem z dobrej rasy, własnym instynktem odgaduje i spełnia swoje przeznaczenie, jakie wskazała mu matka-natura, z łatwością wietrzy zwierzynę, a do zwietrzonej stara się zbliżyć ostrożnie, jak to czynią: lis, wilk i inne drapieżne zwierzęta przed dostrzeżoną zwierzyną; albo też, czując ją w blizkości, zatrzymuje się, staje, wyczekując, dopóki zwierzyna się nie ruszy, a po kilku udatnych strzałach myśliwego odrazu pojmuje, że obowiązkiem jego jest wynaleźć i wskazać myśliwemu zwierzynę, a obowiązkiem myśliwego zwierzynę tę zabić. Umiarkowane z początku skarcenie wystarcza, ażeby oduczyć psa od rzucania się za zrywającą się lub pomykającą zwierzyną, a więc po kilku polowaniach wyżeł z dobrej rasy posiada już te wszystkie dobre przymioty, jakie są w nim potrzebne dla myśliwego. Przymioty te daje mu wszystkie sama matka-natura, a zaledwie maleńką tylko ich cząstkę stosowna nauka.

Wśród licznych wyżłów, jakie posiadałem w ciągu lat sześćdziesięciu, nie znalazł się ani jeden, któryby nie wyniósł zabitej zwierzyny z wody albo niedostępnej dla strzelca gęstwiny, chociaż psów moich nigdy aportować nie uczyłem, a fakt ten najlepiej przekonywa o tych wrodzonych w dobrym wyżle zaletach, które skłaniają go do zrozumienia i spełnienia tych wszystkich obowiązków podczas polowania, jakie przewyższają możność myśliwego. Wprawdzie pies mniej starannie wytresowany nie poda strzelcowi zwierzyny zabitej na czystem polu, a wyniesioną z wody lub gęstwiny, na brzegu lub skraju ich położy, ale wystarcza to najzupełniej dla zwykłego myśliwego, który z czasem swoim liczyć się musi, a więc i tresurą swego wyżła zająć się nie może.

Nie mam zamiaru potępiać tych myśliwych którzy lubują się w wyżłach, drobiazgowo i wszechstronnie wytresowanych, a czasu lub kosztów na to nie żałują, ale uważam za stosowne zwrócić uwagę, że tak miłujący polowanie, jak i stowarzyszenia myśliwskie zbyt wielką przywiązują wagę do samej tylko tresury, a za małą do wrodzonych, naturalnych przymiotów wyżłów, że więc popierając zalety wytworzone rok rocznie, nie dość popierają zalety ich, pochodzące z krwi a o wiele ważniejsze od pierwszych.

W przekonaniu mojem, urządzanie konkursów dla psów młodych, zupełnie nietresowanych, przyniosłoby o wiele większy pożytek od konkursów praktykowanych obecnie, bo zachęciłoby do hodowli wyżłów ras wyborowych i posiadających wszystkie potrzebne im przymioty do spełnienia tych zadań, do jakich przeznaczyła je twórcza natura.

Liczne doświadczenia aż nadto przekonywają, że dobrych ras wyżły albo żadnej, albo drobnej tylko tresury potrzebują, starajmy się więc przedewszystkiem o psy takie, popierajmy wszechstronnie i silniej jak dotąd ich hodowlę, a wtedy nie będzie u nas braku dobrych wyżłów, a przedewszystkiem nie będziemy potrzebowali płacić Niemcom za ową niepotrzebną i często bardzo zawodną tresurę, dla której nabywamy od nich, za drogie pieniędze, psy liche.

L. Łaszcz.

Jakkolwiek w powyższych wywodach każdy doświadczony i jasno na rzeczy patrzący myśliwy dopatrzy znaczną dozę słuszności, to jednak nie zupełnie zgodzi się na wywody Szanownego Autora. Niewątpliwie, że przyrodzone zalety psa odgrywają najważniejszą rolę przy ocenie jego wartości, lecz nie podobna jest stanowczo odrzucać wartości tresury, która niejako uzupełnia naturalne psa przymioty.

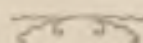
Zastanówmy się, jakie są mianowicie przyrodzone zalety wyżła. A więc dobry wiatr, dobre chody, stójka i *karność*. Znajdziemy znaczny procent, szczególniej rasowych psów, które wszystkie te przymioty w sobie jednoczą; najczęściej spotkać je można pomiędzy pointerami czystej krwi. Jakżeż jednak często trafi nam się pies, który posiada znakomity wiatr, doskonałe chody, niewzruszoną stójkę, lecz brak mu wrodzonej karności. Pies taki w rękach umiejętnego dresera, drogą nauki nabywa to, czego mu właśnie matka przyroda odmówiła i staje się psem znakomitym. Ten wypadek najczęściej trafia się z angielskiemi i irlandzkiemi setterami, które zazwyczaj oprócz karności posiadają wszelkie zalety w wysokim stopniu. Czyż więc mamy je brakować dla tego, że szkoda czasu na tresurę?

Przyznajemy Szanownemu Autorowi, że w konkursach, urządzanych przez Warszawskie Tow. prawidłowego myślistwa zbyt wielki może procent stopni poświęca się na tresurę; rzecz ta wymaga bliższego zasta-

nowienia. W każdym jednak razie niepodobna odmówić znakomitej wartości, jaką ma tresura w tworzeniu dobrych psów legawych.

Projekt Szanownego Autora urządzania konkursów wyłącznie dla psów nietresowanych wydaje nam się niepraktycznym, choćby z tego względu, że sędziowie nigdy nie byliby w stanie sprawdzić, czy dany okaz jest rzeczywiście materyałem „zupełnie surowym", czy też przeszedł on potajemną tresurę. Za granicą urządza się próby psów w pierwszem polu, dla których osobne nagrody są wyznaczane. I nasze Towarzystwo zastanawiało się nad tem, czy podobnych prób nie urządzić, lecz ostatecznie projekt ten zarzuciło ze względu niemożności sprawdzenia, czy dany pies ma rzeczywiście dopiero pierwsze pole. Za granicą dopuszcza się do konkursów tylko psy rasowe, zatem wciągnięte do stoud-book'ów; tam więc kontrola jest możliwa. U nas przyjęto za zasadę, przynajmniej do czasu, dopuszczać psy bez atestatów; nie podobna więc sprawdzić wieku próbowanego osobnika.

Redakcya.



NA GŁUSZCA.

(Dalszy ciąg).

Rozedniało zupełnie: kosy, drozdy, zięby darły się w najlepsze, tylko mój śpiewak milczał uparcie. Stałem jak posąg, a za mną o dziesięć kroków Daniło naśladował słup soli, w jaki żona Lota zamienioną została. Już zaczynałem się zniechęcać, gdy wreszcie głuszec klapnął raz, drugi, jakby próbował, czy mu się co nie poruszy; wreszcie zagrał, po swojemu wprawdzie, marnie, ale mogłem skakać dalej. Przytem ptak robił często dość długie pauzy. Z głosu czułem, że już niedaleko, wypatrzeć go jednak nie mogłem. W czasie takiej przydługiej pauzy, znajdowałem się w takiej pozycyi, że kilka grubych sosen miałem przed sobą. Miarkowałem, że głuszec musi się znajdować na którem z drzew zaraz za temi sosnami. Jakoż, wypatrując pilnie, spostrzegłem na widocznej dla mnie gałęzi kontur ptaka, wydał mi się jednak zbyt małym na głuszca. Dopiero, gdy ptak klapnął, spostrzegłem charakterystyczne drgnięcie ogona. Doczekałem się pieśni i w takt jej zmierzyłem się. Runął strzał; ptak jak snop począł spadać, lecz w połowie wysokości roztoczył skrzydła i w las pociągnął. Szybko pobiegliśmy z Daniłą, szukaliśmy długo, lecz zdobyczy nie odnaleźliśmy. Tak więc spudłowałem do pierwszego głuszca. Smutny i zgryziony powróciłem do kurenia, gdzie już na mnie czekał hrabia, z dumą pokazując zabitego przez siebie głuszca. Ha! poprawimy się jutro rano.

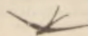
Tego dnia wieczorem pobereżnicy przyszli znów z wiadomością, że mają kilka głuszców osadzonych. Ja jednak miałem jechać w inne miejsce, gdzie osadzał głuszca niejaki Kalennik, chłop sprytny i obdarzony doskonałym słuchem. Wyjechałem z domu o wpół do 1-szej, bo miałem dalej, jak dnia poprzedniego. Noc była spokojna i tok zapowiadał się dobrze. Kalennik miał dnia tego dwa osadzone głuszce, żaden z nich jednak z wieczora nie grał; nie było więc pewności, czy to nie są czasami krechtuny.

W godzinę stanęliśmy przy ognisku, przy którem spało dwóch pobereżników. Na turkot mego wózka zerwali się szybko, przetarli zaspane oczy i wzięli się do poprawiania przygasającego ognia. Nie marudząc długo, poszedłem z Kalennikiem linją na miejsce zapadu. Od długotrwałej suszy mech i gałązki trzaskały nam co chwila pod nogami, mimo nadzwyczajnych środków ostrożności, jakieśmy zachowywali. Przybywszy na miejsce, pozostaliśmy w spokoju, wsłuchując się w ciszę nocną, przerywaną tylko niekiedy żałosnym głosem puszczyka. Po lesie zaczął szumieć wiatr, który często zrywa się nad rankiem w tych stronach. Ten ponury szum nie zwiastował nam nic dobrego. Staliśmy tak dobrą godzinę, świtać już zaczęło, ptaki dawały znać swemi głosami, że przyroda budzić się zaczyna, a głuszca jak nie słychać, tak nie słychać. W końcu Kalennik powiedział mi szeptem, że kogut ten już zapewne grać nie będzie. Poszliśmy więc ku miejscu, gdzie drugi głuszec zapadł, lecz i tu prócz różnorodnego głosu ptactwa nie słyszeliśmy nic więcej. Wtedy Kalennik powiedział mi, że pójdziemy po lesie, nasłuchując, a napewno grającego głuszca spotkamy. Rozumie się, że propozycyę tę chętnie przyjąłem, choć niewiele na dobry rezultat liczyłem.

Rozedniało już w połowie, łatwiej nam też było stąpać w cichości, bośmy wszelki chróst omijać mogli, gdy z drugiej strony, przebudzone ze snu ptactwo, różnorodnemi głosami produkowało swój hymn poranny. O ile koncert ten utrudniał usłyszenie grającego głuszca, o tyle znów maskował on szelest naszych kroków, a tem samem sprzyjał podejściu ostrożnego ptaka. Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że przewodnik mój był obdarzony nadzwyczajnym słuchem, wkrótce jednak przekonałem się o tem ku wielkiej mojej radości. Jakoż szliśmy tak może minut dwadzieścia po lesie, gdy nagle Kalennik, idący przodem, stanął, nasłuchał i zwracając się do mnie z rozpromienioną twarzą, rzekł tylko szeptem: „Śpiewa". Nasłuchiwałem, lecz oprócz śpiewu wszelkiego ptactwa nic nie usłyszałem. Dałem więc tylko znak memu przewodnikowi, aby podskakiwał, a ja ruchy jego będę naśladował. Podskoczyliśmy tak ze 100 kroków, ja ma się rozumieć, na wiarę mego przewodnika, aż wreszcie usłyszałem dość wyraźnie pieśń głuszca. Wówczas dałem znak Kalennikowi, że pójdę przodem. Ptak grał cudownie, pieśń po pieśni, prawie bez zatrzymywania, a skrzypienie ciągnął tak długo, żem swobodnie po cztery kroki skakał i zawsze słyszałem koniec pieśni na tyle, że i piąty robić śmiało można było. Gdym już był pewny siebie, zostawiłem znakiem Kalennika na miejscu i sam dalej skakałem. Zrobiłem tak z 80 kroków, gdy naraz zmiarkowałem, że głuszec musi być tuż nademną. Znajdowałem się wtedy pod grubą 80-letnią sosną. W takt pieśni podniosłem głowę, i w tej chwili spostrzegłem dość wysoko nad sobą czarną sylwetkę ptaka wśród rzadkiej korony drzewa. Zmierzyłem się w czasie skrzypienia i bezpośrednio strzał dałem. Głuszec z łopotem poleciał ku ziemi, lecz skośnie i w odległości 30 kroków znikł mi z oczu; nie wiedziałem, czy spadł i pociekł, czy na skrzydłach tuż po nad ziemią pociągnął. Pobiegłem szybko i Kalennik ze swego stanowiska kłusem ruszył; wypatrywaliśmy wśród rzadkiego i czystego lasu, lecz ptaka ani śladu. Zrobiliśmy tak bezowocnie ze 300 kroków. Czarna rozpacz ogarnęła mnie. Drugi głuszec przepada, a towarzysze kpić ze mnie będą i może słusznie, gdy nagle przyszła mi myśl. „Biegnij do koni i niechaj fornal jedzie po psa do dworu"—rzekłem do Kalennika. Poszedł szybko, a ja jeszcze czas jakiś bezowocnie zguby szukałem, aż w końcu zniechęcony, przysiadłem na kłodzie i oddałem się smutnym rozmyślaniom.

Upłynęło dobre pół godziny, gdym ujrzał powracającego Kalennika, który do pomocy prowadził drugiego gajusa. „Nim pieś przyjedzie, będziemy szukać sami po lesie." Odnalazł drzewo, na którem strzelałem głuszca, a pod niem sporo piór od postrzału. Zebrałem je starannie, aby mieć *corpus delicti*, żem głuszca postrzelił, poczem rozstawiliśmy się o kilkadziesiąt kroków jeden od drugiego i poszliśmy w kierunku gdzie głuszec mi zniknął. Nie przeszliśmy więcej, jak 100 kroków, gdy naraz Kalennik wrzasnął radośnie: „O jest!" Jakoż indor leżał wśród czystego lasu, grzbietem do góry, utknąwszy dziobem w ziemię. „Bogu dzięki, Bogu dzięki. Przeszliśmy go, szukając zaraz po strzale." Nie wiem, doprawdy, kto się więcej cieszył ze znalezienia głuszca, ja czy obaj pobereżnicy.

Jan Sztolcman.



Trzylufka i dubeltówka.

Niektórzy nemrodzi niemieccy tak zasmakowali w trzylufkach, że strzelców z dubeltówką, jak to powiadają, przez nogę zaczynają traktować. Broń ta ma wielu gorących zwolenników, ale jest też wielu takich, co krytyczniejszem trochę okiem na nią patrzą. Posłuchajmy, co pisze pewien obywatel ziemski, myśliwy zawołany, p. X. z Turyngii.

„Używam trzylufki od lat kilku, ale przyznać się muszę, że tego entuzyazmu, jaki rozbrzmiewa szeroko i daleko z ust wielu, nie dzielę, a przynajmniej nie w zupełności. To co piszę, czerpię z doświadczenia. Będąc właścicielem rewirów, gdzie się bije w sezonie po 400 zajęcy i po 400 kuropatw i królików, miałem dość sposobności wypróbowania trzylufki i wyrobienia sobie jakiego takiego zdania o niej. Mój dryling pochodzi od firmy renomowanej „Kettner" w Kolonii. Przykład ma dobry. Strzały do celu wykazywały rezultaty nadzwyczaj dobre; rogacze na stanowisku i na podjeździe padały w ogniu, zające równie dobrze koziołkowały, ale tylko na nagance; natomiast strzał do ptaków w locie zawodził. Liczę się do dobrych strzelców, to też dziwiły mnie i mych sąsiadów częste pudła do kuropatw, bekasów i królików, gdzie jak wiadomo szybkie wzięcie na cel zwierzyny jest warunkiem dobrego strzału. Nawet zające na pomykanego nieraz naigrywały się ze mnie, kosmyk zadzierając po strzale. Waga trzylufki przeszkadzać mi nie mogła, bo stara moja dwururka nie była lżejsza. Postanowiłem kazać zmienić kolbę na wzór mej dubeltówki. I to mi nie pomogło. Strzał w szybkim biegu lub w locie pozostał, jak był, niepewnym z drylinga, podczas gdy dwururka nigdy prawie mnie nie zawiodła. Ostatecznie trzylufka w polowaniach na poderwanego lub na pomyka tak mi obrzydła, że jej już wcale nie używam w tych razach. Podług mnie nie kwalifikuje się wcale do strzału szybkiego, gdzie jedno mgnienie decyduje. Powodem tego, o ile mnie się zdaje, jest zbyt wielka waga luf. Możnaby zrobić takie porównanie: przymocujmy do końca ostrza miecza kulkę ołowianą, a ruchy i obroty nasze staną się mniej zgrabne; to samo z drylingiem."

Jak już na wstępie wspomnieliśmy, zdania, czy trzylufka jest bronią praktyczną, czy odpowiada wszelkim wymaganiom, jako broń w polu i lesie, na wydeptanego i nagance, są bardzo podzielone. Jednakże wszyscy zgadzają się na to, że na stanowisku jest nieocenioną. Mamy pod ręką numer „Dt. Jäger Ztg." gdzie p. dr. E. głosi pochwały drylinga, jako broni do wszystkiego. Jedyną wadę, jaką w nim znajduje, jest konieczność codziennego oczyszczania lufy kulowej.

Inny fachowiec p. P. z nad Renu stanowczo przenosi dubeltówkę co do strzału śrótem. Podług niego względnie krótkie lufy utrudniają niejednemu szybkie celowanie, a śrót zanadto się rozrzuca na dalszy dystans.

Kwestya ta jeszcze nie jest zamknięta i nie jedną wywoła dyskusyę. Pozwolimy sobie co do drylinga nasze zdanie wypowiedzić. Co kraj to obyczaj. W Niemczech nikt do rogaczy nie strzela śrótem, nawet na nagankach, bo to nie jest „regelmessig," tam więc trzylufka może być przydatną. W Niemczech służba leśna lub łowiecka ma nieraz prawo odstrzeliwać nadetatowe sztuki grubego zwierza, więc chodząc po lesie nie wie, czy w danej chwili napotka jelenia, czy jastrzębia—i tu zatem trzylufka okaże się względnie praktyczną. Weźmy takie polowania w Lisowicach (Galicya), gdzie myśliwy każdej chwili może się spodziewać pojawienia słonki lub niedźwiedzia, jarząbka lub dzika—a dukty są wązkie, więc na zmianę broni czasu niema; i tu trzylufka może oddać nieocenione przysługi. Lecz u nas, w Królestwie Polskiem, zwykłe polowania—to zając i pióro, czasami rogacz, którego strzelamy śrótem. Po co nam więc trzylufka, która jako broń do strzałów rzutowych będzie zawsze niezdarna i nieporęczna. Ci zaś myśliwi, którzy mają okazyę polowania w dziczych lub jelenich kniejach, posługują się dwiema broniami, t. j. śrótówką i ekspresem i to im w zupełności wystarcza. Co do polowań ukraińskich i podolskich, to zdanie swoje o trzylufkach, bardzo słuszne, wypowiedział już współpracownik nasz, p. A. Bieńkiewicz.

Psy Gończe Rosyjskie.

Do czasu zdemokratyzowania polowania, to jest do czasu, kiedy przez udoskonalenie broni palnej i ludzie mniej zamożni zyskali możność oddawania się łowom z wyżłem lub gończemi, myślistwo w Rosyi uprawiane było albo jako sport przez właścicieli wielkich obszarów ziemi, albo jako źródło zarobku przez włościan i różnego rodzaju koczowników. Ta ostatnia kategorya nie mogła ani utrzymywać, ani używać psów gończych; za to bogaci właściciele ziemscy oddawali się z zamiłowaniem łowom z gończemi i chartami, utrzymując w tym celu wielkie psiarnie, oraz liczną służbę i konie myśliwskie. W łowach tych główną rolę odgrywają charty; gończe potrzebne są tylko do wypędzania zwierzyny z ostępów na przesmyki, obstawione przez myśliwych z chartami. Ten sposób polowania praktykowany był dawniej i w Polsce; obecnie uprawiany jest przez ludy, zamieszkujące środkową Azyę, z tą tylko różnicą, że tam zamiast gończych, używają zbieraniny najrozmaitszych kundysów i że do pomocy chartom puszczają jeszcze berkuty lub sokoły. W Rosyi łowy kombinowane z gończemi i chartami od bardzo dawnych czasów przyjęły się jako sport narodowy i do czasów obecnych traktowane są z wielkiem zamiłowaniem.

Chociaż w tego rodzaju polowaniu, jak już wspomniałem, gończe psy odgrywają tylko pomocniczą rolę, jednak pomyślny rezultat łowów w znacznej części jest zależnym od nich i dla tego rosyjscy myśliwi starali się zawsze o posiadanie jaknajlepiej dobranych złai, wymagając od nich, oprócz górnego i silnego wiatru, następujących przymiotów: dobre gończe powinny szukać i gonić chętnie w największych gąszczach i wertepach; powinny gonić całą złają, nie rozsypując się po oddzielnych tropach; powinny gonić ostro, żeby prędko wyparować zwierza z ostępu na charty; powinny być śmiałe i zacięte przeciw wilkom i bardzo silne i wytrwałe, żeby można jaknajczęściej polować z niemi w jesiennym sezonie; nakoniec, po wypędzeniu każdego pojedynczego zwierza z ostępu, powinny dać się zawrócić łatwo w gąszcze. Oprócz tego rosyjscy myśliwi bardzo zwracają uwagę na dobrze dobrane głosy. Wszystkie te zalety miały jakoby posiadać dawne dwie rasy ruskich gończych typu wschodniego, to jest kostromska i staro-ruska. Przedewszystkiem opiszę rasę kostromską, jakoby najbardziej typową przedstawicielkę grupy wschodnich gończych.

Podług rosyjskich kynologów rasa ta sprowadzoną została do Rosyi przez Tatarów i zawiera w sobie dużą domieszkę krwi wilka. Co do tego ostatniego twierdzenia, to mówiąc o pochodzeniu psa starałem się dowieść, że wilk nie mógł przyjmować udziału w powstaniu jakiejkolwiek rasy psów domowych. Psy kostromskie tak wyraźnie łączą w sobie cechy gończych północno-afrykańskich i psów typu północnego, że podług wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzą z pomieszania tych dwóch grup. Gończe afrykańskie dały im podpalanie, obwisłość uszu, dobry wiatr i zdolność długiego gonienia głosem, a psy północne klinowatą formę głowy, trójkątny kształt uszu, zad słabiej rozwinięty od przodu, zakręcony ogon i szerść z dolnym puchem. Od północnych psów także odziedziczyły grube i silnie uwłosione szyje. Co do tego, czy gończe kostromskie przywędrowały do Rosyi z Tatarami, czy też wyprowadzone zostały już na miejscu, kwestya nie jest dostatecznie wyjaśnioną. Za tem drugiem przypuszczeniem przemawia fakt, że w całej Azyi nie ma ani jednej miejscowej rasy psów, zbliżonej do ko-

stromskiej. Z gubernij, zaludnionych częściowo przez tatarów, kostromskiej, jarosławskiej i kazańskiej, gończe te przedostały się i do bliższych okolic Rosyi, gdzie posłużyły jako materyał do wytworzenia drugiej rasy, *gończych staro-ruskich*. Te ostatnie oddaliły się jeszcze bardziej od typu gończych zachodnich przez dodanie krwi jakiejś innej rasy, prawdopodobnie tak zwanych medelanek, pochodzących od starożytnych molossów. Znaczna wielkość psów staro-ruskich oraz ich dzikość i szalona odwaga, zdają się potwierdzać to przypuszczenie. Ta dzikość właśnie i trudność układania były powodem, że rosyjscy myśliwi starali się krzyżować swe gończe z rasami bardziej uszlachetnionemi zachodniego typu i obecnie rasa staro-ruskich gończych już nie istnieje. Co do psów kostromskich, to i te ulegały krzyżowaniom z rasami zachodniemi i zupełnie czystych kostromskich gończych obecnie niema, lecz od kilku dziesiątków lat wielu hodowców usiłuje odtworzyć dawną rasę z pozostałych, niezupełnie czystych resztek. Starania te wydawały dotąd dobre rezultaty i nie przesądzając, czy nowo utworzone psy kortromskie są zupełnie podobne do dawnych, przyznać należy, że są one dość jednotypowe i mają wszystkie cechy gończych wschodnich. Wielkie zasługi w odtworzeniu tej rasy położył znany kynolog, p. Kiszenskij, który psy kostromskie uważa za najlepsze ze wszystkich gończych, szczególniej z powodu wybornego, górnego wiatru i pewności, z jaką gonią po tropie. W każdym razie, znaczną większość psów w Rosyi stanowią mieszańce w najrozmaitszym stopniu dwóch typów, wschodniego i zachodniego, tak że pomiędzy litewskiemi gończemi, a kostromskiemi istnieje cały szereg form pośrednich.

Nie mogę pominąć milczeniem jeszcze jednej, bardzo oryginalnej rasy gończych, która powstała w Małorosyi z krzyżowania psów kostromskich, a może w części i polskich, z dogami dalmackiemi. Psy te były bardzo dużego wzrostu, maści popielatej w czarne, nieregularne centki i z jednem lub obydwoma oczami białemi. Nazywano je *arlekinami*. I ta rasa nie przetrwała do czasu obecnego w czystości; obecne arlekiny, spotykane rzadko, są mniejsze od dawnych, nie mają charakterystycznych białych oczu i w ogóle zbliżają się więcej do typu zachodniego. Zachowały tylko oryginalną maść i wielką zawziętość przeciwko wilkom.

Na północy Rosyi, z połączenia psów kostromskich z łajkami, istniały a podobno jeszcze i obecnie dają się czasami spotykać, małe gończe, łączące w sobie cechy dwóch ras, od których pochodzą. Zdaje mi się jednak, że psiaki te nigdy nie stanowiły ustalonej, jednotypowej rasy.

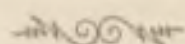
Ponieważ kostromska rasa jeszcze istnieje, choć w odnowionej formie i ślady jej dadzą się odszukać u wszystkich psów gończych w Rosyi, podaję przeto jej cechy typowe, przyjęte przez Towarzystwo miłośników psów rasowych.

Psy kostromskie bywają rozmaitego wzrostu od 12 do 14 werszków (52—60 centymetrów); największe dochodzą do 15 werszków (65 cent.); suki zwykle o 1 werszek niższe. Głowa ich przypomina wilczą; nozdrza mają szerokie, nos szeroki i płaski, silnie wystający naprzód i bardzo ruchliwy. Czaszka jest wązka, węższa jak u staro-ruskich gończych, w każdym razie łeb między uszami jest szerszy jak ku oczom i cała głowa, obserwowana z góry, posiada formę wydłużonego trójkąta; guz między uszami silnie rozwinięty. Uszy bardzo małe, trójkątne, lecz wiszące; w czasie podbudzenia, pies zakłada je, podwinięte, w tył, po charciemu. Oczy średniej wielkości, błyszczące, koloru ciemno-piwnego lub żółtego. Szyja bardzo gruba, ze zwieszonem podgardlem, silna i muskularna; u starych psów, przy tak zwanej wilczej grzywie, wygląda nadzwyczaj masywnie; u suk szyja zwykle znacznie lżejsza i cieńsza. Klatka piersiowa bardzo rozwinięta; żebra wypukłe (beczkowate) i opuszczone niżej łokci, co przy podciągniętym brzuchu nadaje psu wygląd trochę chartowaty. Pierś nie szeroka, lecz wypukła; tył szeroki i silny. Nogi grube, muskularne i suche; w porównaniu z długością psa, nieco nizkie. Łapy, szczególniej przednie bardzo szerokie, znaczące wielkie ślady (co jest bardzo ważne przy polowaniu po śniegu). Ogon krótki, silnie zakrzywiony, przy nasadzie gruby, w końcu cienki. Szerść na głowie, piersiach i nogach gładka i krótka; na szyi i grzbiecie dość długa, ostra, z dolnym puchem; na bokach podobna, lecz miększa. Najbardziej typowa maść kostromskich gończych jest szara albo czarna z szarym puchem i zawsze z żółtem, zajmującem dużo miejsca podpalaniem; bywa jednak i całkowicie żółta, tylko na grzbiecie czerwona albo też biało i czarno łaciasta z podpalaniem. Także często zdarzają się psy z białym karkiem i białym końcem ogona.

Gończe staro-ruskie różniły się od kostromskich głównie tem, że były większe (do 16 werszków = 70 cent.) i masywniejsze; głowy i mordy miały szersze, nogi dłuższe i maść wilczatą, przechodzącą na głowie, nogach, pod brzuchem i na dolnej części ogona w brudno-żółte podpalanie. Uszy miały małe, pół-stojące i bardzo ruchliwe.

W obec wychwalanej doskonałości wschodnich gończych, dziwną się wydaje skłonność rosyjskich myśliwych do krzyżowania ich z polskiemi i angielskiemi; zwierząt doskonałych niema potrzeby poprawiać i to jeszcze przez krzyżowanie z rzekomo gorszemi. Tymczasem wszystkie rosyjskie gończe, używane do polowania z bronią palną przez mniej zamożnych myśliwych, mają w sobie silną domieszkę polskich ogarów; te zaś, które gonią całemi złajami, często bywają krzyżowane z foxhoundami. Widocznie więc praktyczne wymagania samych myśliwych nie zawsze zgadzają się z poglądami teoretyków kynologów.

August Sztolcman.



Listy do „Łowca Polskiego."

Warszawa, *w lipcu.*

W sprawozdaniu z posiedzenia Rady z d. 24 lutego r. b., w rubryce „Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa" w Nr. 5 „Łowca Polskiego", między innemi przytoczone było zapytanie członka Oddziału p. Tadeusza Ciesielskiego: „Czy sąd gminny w razie recydywy w sprawach o nielegalno polowania winien podwyższać kary?" Odpowiedziano na to, że „powinien, nie przekraczając *maximum*, wskazanego właściwemi artykułami prawa."

Na podstawie wzmiankowanej odpowiedzi pragnąłbym poruszyć i wyświetlić kwestyę owej recydywy, zwłaszcza przy stosowaniu odpowiedniej kary na nią, przypuszczając, iż rzecz ta poniekąd zainteresuje czytelników „Łowca Polskiego" oraz może zwrócić czyją należy uwagę na to, i że Ty, Szanowny Redaktorze, nie odmówisz mej prośbie i zechcesz umieścić mój list w Twojem piśmie.

W obowiązujących w gub. Królestwa Polskiego przepisach o polowaniu z d. 17 lipca 1871 r. są trzy artykuły, na których sąd opiera swoje wyroki przy wymierzeniu kar w razie recydywy w sprawach o nielegalne polowanie, a mianowicie:

§ 43. Osoby, którym dowiedziono polowania na własnych gruntach, mających mniej niż 150 morgów, ulegają:
Za 1-m razem ostrzeżeniu i napomnieniu,
Za 2 m „ karze pieniężnej w ilości 10 rubli,
Za 3-m „ takiejże karze w ilości 25 rubli, odebraniu broni i psów.

§ 44. Osoby, którym dowiedziono polowania na cudzym gruncie bez pozwolenia właściciela lub dzierżawcy obrębu myśliwskiego, ulegają:
Za 1-m razem karze pieniężnej w ilości 5 rubli,
Za 2-m „ „ „ „ 15 rubli,
Za 3-m „ „ „ „ 25 rubli, tudzież odebraniu broni i psów.

§ 49. Za wszelkie polowanie, oprócz tępienia zwierząt i ptaków drapieżnych, w porze do polowania zakazanej, winni ulegną karze pieniężnej:
Za 1-m razem w ilości 10 rubli,
Za 2-m „ „ 20 rubli,
Za 3-m „ „ 40 rubli.

W porównaniu z przepisami, obowiązującemi w innych państwach europejskich, zwłaszcza w Niemczech, i wobec

rozwielmożnionego u nas kłusownictwa i tępienia zwierzyny w każdym czasie i wszelkiemi sposobami, wyżej przytoczone kary, szczególniej za wykroczenie pierwszym razem, zbyt są małe.

Dla tego też podwyższanie kar przez sądy gminne w razie recydywy nie tylko obowiązuje te sądy, zgodnie z wymaganiami samego prawa, lecz wpływa ono zarazem korzystnie na ukrócenie kłusownictwa, o czem przekonała mnie siedmioletnia praktyka moja sędziowska.

Lecz, aby podwyższać kary w razie recydywy, sąd gminny musi posiadać dowody poprzedniego wykroczenia przeciwko przepisom o polowaniu przez daną osobę, dowodów zaś takich może dostarczyć jedynie księga kontrolująca wraz ze skorowidzem, w której winno być zapisane imię i nazwisko osądzonego oraz data wykonania wyroku sądowego na nim. Bez książki tedy kontrolującej sądzonych kłusowników nie będzie dowodów recydywy, z czego bez zaprzeczenia wyniknie, iż sąd przy wymierzaniu kary komuś, kto, jako recydywista, powinien otrzymać karę większą, skarze go ze szkodą dla sprawiedliwości i prawidłowego myślistwa tak samo, jak sądzonego po raz pierwszy. Sędzia myśliwy, a więc i hodowca, będzie napewno znał i pamiętał kłusowników swego obrębu, było by jednak pożądane, żeby sędziowie myśliwi i nie myśliwi zechcieli prowadzić taką kontrolę karanych kłusowników w interesie naszego łowiectwa. Wszyscy zgadzamy się na to, że prawo względem kłusowników jest zbyt łagodne, stosujmy w praktyce chociaż to, do czego nas prawodawca upoważnia. Mając to na względzie i pragnąc rzetelnie służyć i Temidzie i Dyanie, oddawna do powierzonego mi sądu gminnego wprowadziłem ową książkę kontrolującą.

Sędzia gminny B. N.

Willanów, *w lipcu.*

Niewiarogodnem może się wydać spostrzeżenie, że pomiędzy sarnami znajdują się osobniki, które wbrew prawom natury nie mają poczucia miłości macierzyńskiej i po okoceniu się zaraz bezpowrotnie porzucają małe sarniątka, oddając je na pastwę głodowej śmierci. Kilka podobnych wypadków opuszczenia przez matki sarniątek zauważono obecnie w lesie Kabackim, należącym do dóbr Willanowskich hr. X. Branickiego. Temu zboczeniu, zdaje się, właściwie podlegają tylko młode sarny przy pierwszem okoceniu. Coś analogicznego podobno zdarza się z młodemi matkami u owiec, które gwałtem prawie trzeba zmuszać do pielęgnowania małego jagnięcia. Gajowy w następnych słowach opowiedział mi ten wypadek z sarnami: „Zauważyłem zdaleka na leśnych kulturach sarnę, która była w trakcie kocenia. Po pewnym niedługim czasie, po odejściu jej do lasu, poszedłem na to miejsce i znalazłem jedno koźlę. Na drugi dzień przez ciekawość zajrzałem w to samo miejsce, koźlę było, ale śladu matki koło niego dopatrzeć nie mogłem. Sądząc, że nakoniec ona musi się zjawić, zaczaiłem się drugi raz wieczorem, ale naprożno— sarna nie przyszła. Na trzeci dzień koźlę zdechło na miejscu urodzenia.”

Edward Orda.

B.....ka, *w lipcu.*

Dobywanie lisów z nory nawet bez pomocy jamników nie jest rzeczą tak trudną, jak się to niejednemu wydawać może.

W tym roku na wiosnę brat mój, zapalony myśliwy i tępiciel wszelkich drapieżnych zwierząt, przy wypłacaniu robotnikom, którzy kopali rowy i prosili o dalszą robotę, rzekł im: „Rowów więcej nie mam do kopania, ale jeśli chcecie na naszych polach wykopać lisy, nie psując naturalnie pól zasianych, dam wam po tyle to od sztuki”. Chłopcy pogadali między sobą, poskrobali się w głowę i odeszli, nic nie obiecując. Po tygodniu wrócili, przynosząc 29 (wyraźnie dwadzieścia dziewięć) lisów i jednego borsuka.

Uprosiłem brata, by dał pokój, gdyż inaczej charty moje nie spotkają się z lisem w jesieni.

Z ptakami drapieżnemi najrozmaitszego gatunku, które po stepie i nad laskiem wciąż się uwijają idzie jakoś nierównie oporniej: na strzał podjechać się nie dają, na żelazka zaś ustawione w lasku i po folwarkach nie łapią się. Dlaczego? nie umiemy sobie wytłómaczyć. W jesieni roku przeszłego na jedno żelazko złapało się 12 sztuk rozmaitych krogulców, orlików, szulaków i t. p.

Później ustawiono kilkanaście takich żelazek z żywemi gołębiami, jak i w pierwszem, ale już żaden szkodnik się nie złowił chociaż setkami po stepach i nad lasem szybują. Czyżby tylko w jesieni ptaki drapieżne w żelazka wpadały?

W lasku, o którym mówię, gnieżdżą się od kilku lat czaple w wielkiej ilości. W tym roku liczba gniazd przenosiła 100. Czy mam czaple uważać jako szkodniki i pozwolić na tępienie onych, na com dotychczas nie zezwalał?

J. J.

1. Na jesieni ciągną ku południowi młode, tegoroczne drapieżniki, które, jako mniej doświadczone, łatwiej zapewne wpadają w łapki. Możliwą więc jest rzeczą, że na jesieni wogóle łapie się więcej drapieżników, aniżeli w innych porach roku.

2. Czaplę bezwarunkowo uważać należy za wielkiego nieprzyjaciela rybołóstwa i tępić wszelkiemi sposobami.

(Redakcya).

Gub. kaliska, *w lipcu.*

Bawiąc w tych dniach u przyjaciela mojego w kolskim powiecie, dowiedziałem się o ciekawym fakcie, który Szanownemu Panu komunikuję. Przyjaciel mój posiadacz dobrego polowania, dba o takowe i zwykle na wiosnę zakłada trutki na polach i w lesie. W roku bieżącym trutki były założono w początkach kwietnia. Struło się jak zwykle kilkanaście piesków, aż tu 23 czerwca znajdują 2 stare, otrute lisy psa i sukę. Ponieważ o podobnym wypadku nie słyszałem więc takowy komunikuję. W czoraj spotkałem w zagajnikach stadko kuropatw, złożone z 14-u sztuk zupełnie dorosłych.

A. Giełżyński.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 16 lipca. Postanowiono otworzyć na dzierżawach Osieckich polowanie na kaczki i wszelkie ptactwo przelotne z wyjątkiem przepiórek, które u nas nie powinny być wcześniej strzelane, jak w drugiej połowie sierpnia, czyli że sezon na to ptactwo winien się rozpoczynać równocześnie z otwarciem sezonu na kuropatwy.

Posiedzenie Rady, 17 lipca. P. gubernator siedlecki przedstawił Radzie dwóch strażników z gub. siedleckiej, jako najenergiczniej działających w sprawach tępienia kłusownictwa, a mianowicie: Titowa i Markela. Ponieważ pierwszy z nich był już nagrodzony zegarkiem, postanowione przeto w r. b. przesłać mu 15 rub. nagrody, a drugiemu dać zegarek jako nagrodę nadzwyczajną.

P. Średnicka z Żarkowa, gdzie założono miejsce ochronne Oddziału, donosi, że w nocy skradziono słup z tablicą Oddziału. Rządca miejscowy wpadł na ślad złodzieja i wskazał go policyi miejscowej, a Rada ze swej strony odniesie się do właściwego naczelnika powiatu z prośbą o przeprowadzenie energicznego śledztwa i pociągnięcia winnego do odpowiedzialności sądowej.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału Ochrony i Polowań postanowiono ogłosić konkurs wyżłów (*field trial*). Konkurs odbędzie się w d. 25 sierpnia b. r. Warunki konkursu podajemy poniżej. Na sędziów zaproszono pp.: Stanisława Lilpopa, Oskara Saengera, Józefa Zarembskiego, Jana Sztolcmana i Stanisława Dziechcińskiego; na zastępców zaś pp.: Romualda Więckowskiego, Edwarda Ordę i Ignacego Lipowskiego.

Zatwierdzono instrukcyę, jaką wypracowała komisya strzelnicza, w osobach pp. Wł. Słonczyńskiego, Patzera i Br. Sosnowskiego, dla letniej strzelnicy Oddziału. Instrukcya ta, między innemi, opiewa, że każdy z członków lub wprowadzonych gości otrzyma pamiątkowy złoty żeton za karton, w którym wystrzeli pięć siódemek (siedm oznacza centrum), a srebrny za karton, w którym cztery kule będą w siódemce, a jedna w szóstce. O ile ktoś wystrzeli żeton złoty, to o drugi złoty żeton strzelać musi o metr dalej i t. d. Jest to zabawka, którą zaprojektowano gwoli zachęcenia członków do strzelania, jak dotąd bowiem członkowie Oddziału z tak miłej rozrywki, jak strzelanie do celu, korzystają bardzo mało.



PRAWIDŁA

konkursowej próby wyżłów (field-trial), urządzonej przez Warszawski Oddział CESARSKIEGO Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa w 1900 r.

1. Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa urządza w bieżącym 1900 r., tytułem próby i dla zachęty posiadaczy wyżłów, próby polowe (field-triels) z nagrodami dla najlepiej ułożonych wyżłów wszelkich ras i pochodzenia. Oddział odstępuje w tym roku, jak i w poprzednim, od przyjętej powszechnie zasady probowania tylko psów czystej krwi, a to ze względu na bardzo nieznaczną ilość psów takich u nas.

2. Do konkursu stanąć może każdy i zapisać wyżła wszelkiej rasy, podając jednak możliwie dokładnie jego wiek i pochodzenie.

3. Zapisy przyjmowane będą w Kancelaryi Towarzystwa, od daty ogłoszenia konkursu, do dnia 11 (24) sierpnia włącznie. Zapisujący wnoszą tytułem wpisowego po rs. 3 od wyżła.

4. Psy chore i suki grzejące się do konkursu dopuszczone nie będą. Na punkcie zbornym, w dniu konkursu i o godzinie wskazanej przez kancelaryę, psy winny się znajdować w obrożach i na łańcuszkach. Sędziowie będą kwalifikowali psy na miejscu, losując porządek, podług jakiego będą próbowane. Spóźniający się pies będzie próbowany na końcu.

5. Psy próbowane będą na kuropatwach i o ile możności na zającach. Proby odbywać się będą w okolicach Warszawy.

Prawa i obowiązki sędziów.

6. Konkurs roztrzygają sędziowie w liczbie pięciu, którzy pomiędzy sobą wybierają prezydującego. Sędziowie wydają decyzyę, stawiając stopnie podług zatwierdzonego 100 stopniowego systemu (wiatr 25, szukanie 20, stojka 20, prowadzenie 10, ułożenie (apel) 20, podawanie 5) i naznaczają nagrody według swego uznania. Dla otrzymania I-ej nagrody wymagane jest minimum 75 stopni, dla II-ej 65, dla III-ej 60 stopni. Wyrok sędziów nie podlega apelacyi.

7. Każdy pies próbowany będzie oddzielnie, z wyjątkiem tych, o których mowa w § 9. Czas trwania próby zależy od sędziów.

8. Zwracając uwagę głównie na tresurę psa, sędziowie oceniają go podług następujących wymagań:

a) pierwszeństwo oddają psu z górnym wiatrem,

b) wymagać będą pracowitego szukania, przy szybkiem okładaniu,

c) twardej stójki i nieruszenia się z miejsca, choćby ptak strzelony upadł.

d) wymagać będą dobrego apelu, t. j. bezwzględnego wypełnienia rozkazów pana, odchodzenia na świstek od stójki i od prowadzenia i t. p.

Uwaga. Podawanie jest pożądane, lecz nie obowiązujące.

9. W razie jednakowych kwalifikacyj dwóch lub więcej psów, sędziowie próbują psy po dwa równocześnie; gdy zaś i to nie da rezultatu, oddają pierwszeństwo psu bardziej rasowemu.

10. Sędziowie w czasie próby prowadzą swoje notatki, po ukończeniu zaś onej odbywają naradę, podpisują protokół i przyznają nagrody na następujących zasadach: każdy z sędziów kwalifikuje psa podług wystawianych przez siebie stopni do odpowiedniej nagrody, a większość głosów decyduje o stopniu nagrody. Rezultat ogłoszony będzie na drugi dzień w pismach.

11. Właściciel sam (lub za pośrednictwem strzelca) psa prowadzi, nie inaczej jednak, jak pod kierunkiem sędziów, ściśle stosując się do ich wymagań.

NAGRODY.

12. Nagrody są następujące:
I-a rs. 100 i złoty żeton,
II-a „ 75
III-a „ 50

Oprócz tego układający psy nagrodzone (strzelcy) otrzymają przy odpowiednim dyplomie:
za 1-go psa — rs. 20.
„ 2-go „ — „ 15.

Drobiazgi Myśliwskie.

Z pod Przasnysza donoszą nam, że dzięki ciągłym suszom na wiosnę stan kuropatw i zajęcy przy obecnem zbieraniu żyta okazał się zadawalniający. Jałówek spotyka się wogóle bardzo mało, a stadka są duże. Natomiast ląg ptactwa wodnego bardzo lichy. Kaczek jest znacznie mniej, aniżeli w roku zeszłym.

Z Bawaryi donoszą, że polowanie na rogacze, skutkiem strasznych upałów, licho wypadło. Zwierzyna bowiem przez dzień trzymała się cienistych gąszczy, wieczorem zaś tak późno na żer wychodziła, że o strzelaniu nie było mowy. Tamtejsi myśliwi uskarżają się też na wielki brak dzikich kaczek w tym roku, za to polowanie na zające zapowiada się dobrze.

Tani i prosty środek ochronny gniazd ptasich przeciw kotom podaje jedna z niemieckich gazet łowieckich. Na okół pnia drzewa, gdzie się gniazdo znajduje, przytwierdza się stare szmaty, polane tak zwanym *Franzosen-öl* (olejem francuzkim). Silny i niemiły zapach odstraszy każdego kota, a nie szkodzi ptakom. Robi się to nie prędzej, aż się przekona, że stara siedzi na jajach.

Ochrona ptaków. Pismo łowieckie „Weidmann" donosi, że w księstwie Poznańskiem kilku powiatowych inspektorów szkolnych wydało rozporządzenia do swych podwładnych nauczycieli wiejskich. Mają oni usilnie baczyć na to i przestrzegać, by w zimie dzieci szkolne biedne ptaszęta otaczały opieką. Wyższe oddziały rok rocznie na ten temat mają napisać wypracowanie.

Przykład godny naśladowania.

Czas gonienia się kuny-kamionki podaje Diezel na luty. Niektóre sztuki parzą się wyjątkowo i później. Na dowód podaje pewien leśniczy w „D. Jg. Zt." dwie przez siebie w końcu czerwca zabite sztuki, po których wprawne oko poznać mogło, że są w peryodzie parzenia się.

Kwestya sporna. Czy kaczka postrzelona, dawszy nurka, chwyta się za korzenie dziobem i zdycha? Tę kwestyę roztrząsano bardzo często, a świeżo na posiedzeniu przyrodników w Rydze ornitolog, p. H. Sawicki, wypowiedział o tem swoje zdanie.

Każdy myśliwy wie dobrze, że dzika kaczka postrzelona daje nurka. Zwykle jest ona wówczas dla myśliwego stracona pomimo psa, choćby najlepszego. Co się z nią dzieje—oto właściwie punkt sporny. Podczas, gdy jedni twierdzą, że kaczka, nie chcąc wpaść w ręce strzelca, dobrowolnie przez zaduszenie ginie pod wodą, trzymając się dziobem roślin podwodnych, inni są tego zdania, że daje ona wprawdzie nurka, ale po to tylko, by zakryta przed okiem myśliwego i psa w bezpiecznem sitowiu dalej wypłynąć mogła, a nieraz nawet na nogach z wody ucieka w zboże lub na łąkę, gdzie albo zdycha albo wyzdrowieje.

Naumann w swem dziele: „Naturgeschichte der Vögel Deutschlands" nie odrzuca bezwarunkowo żadnego z tych zapatrywań. Że już nieraz widziano w przezroczystej wodzie kaczki, trzymające się na dnie korzeni, to nie ulega wątpliwości. Ale z jakiego powodu to się dzieje, to inna rzecz. Tłómaczy to Neumann tem, że kaczka chce w ten sposób zniknąć na czas jakiś z oczu psa i zmylić jego czujność. Tu widocznie jakiś kurcz ją chwyta, który jej nie pozwala puścić rośliny, i ptak zdycha skutkiem braku powietrza—bo żadne stworzenie dobrowolnie śmierci nie szuka. Po kilku godzinach trup wypływa na powierzchnię.

Gniazdo dzikiej kaczki w dziupli w berlińskim Thiergartenie spostrzegł w tych czasach radca regencyjny, dr. B. Pisze on o tem do „Wild und Hund" co następuje. Robiąc przed kilku dniami swój codzienny spacer w Thiergartenie, widzę zdaleka na stawie starą kaczkę dziką, wabiącą widocznie młode, żałośnie gdzieś w górze się odzywające. Przypatrzywszy się lepiej, spostrzegłem młode kaczęta na drzewie w dziupli, w wysokości około 7 metrów po nad ziemią. Stara wabiła dalej; jedno z młodych stanęło na krawędzi dziury, rozpostarło skrzydełka i opuściło się na wodę (?), wprawdzie bardzo ciężko i niezręcznie. Było młodych siedem lub więcej i wszystkie ten sam manewr na głos starej mniej lub więcej zręcznie powtórzyły. Zbijałoby to dotychczasowe twierdzenie, że kaczka dzika w dziobie znosi młode z drzewa na wodę.



Jeszcze o ptakach robiących „świecę" W najnowszych czasach wiele pism łowieckich w Europie zajmuje się rozwiązaniem kwestyi, jaka jest fizyologiczna i patologiczna przyczyna wzbijania się prostopadle w górę ptactwa śmiertelnie postrzelonego. U kuropatw każdy myśliwy zapewne to zauważył. Skoro się widzi taki manewr, zwykle jest się pewnym wygranej, bo po małej chwili kuropatwa spada nieżywa. Angielskie pisma przytaczają obecnie przykład, gdzie kaczka po strzale wzbiła się na wysokość mniej więcej 100 kroków i z całym impetem spadła jak nieżywa. Gdy strzelec się zbliżył, by zdobycz przytroczyć do torby, kaczka się zerwała i poleciała dalej jak najzdrowsza. Dziwny przypadek, bo ogólnie twierdzą, że ów objaw wzbijania się w górę powoduje zwykle strzał śmiertelny, z wyjątkiem przestrzelania oczu, lecz w tym wypadku ptak, jak to już pisaliśmy, zapada wolno, opisując linję spiralną.



Kozę z czterema młodemi widział strzelec rewirowy w Hütten w Szlezwigu. Między niemi były trzy koziołki. Rzadki to przypadek.



Sarnę, pijającą wodę, widział nadleśniczy księcia Heskiego. Donosi on o tem „Dt. Jaeger Ztg." zaznaczając, że dotąd nie słyszał, by sarny, w wolnym stanie żyjące, wodę piły.



Działanie pocisku ośmiomilimetrowego wypróbowano w czerwcu b. r. na nieuleczalnie chorym nosorożcu. W obecności księcia Hohenlohe i innych dygnitarzy odbył się ten akt tragiczny. Pacyent ważył 4300 funtów pr. (5100 ruskich). Sama skóra gruba 2 cm. ważyła 520 funtów. Strzał dał pan Dr. O. ze sztucera 8 mm. model 88, kula w pełnym płaszczu, prochu 2,39 (Nitroblattchenpulwer). Po strzale kolos skoczył naprzód i skonał. Sekcya wykazała: kula, strzaskawszy żebro, przeszła obydwa płuca i utkwiła, zupełnie zmiażdżona, w żebrze po drugiej stronie. Kanał strzałowy był długi na 70 cm.



Karabiny systemu Mausera. Monachijski tygodnik lekarski ciekawe podaje szczegóły o karabinach Mausera, przez boerów obecnie używanych. Rany zadane kulą Mausera mają się goić nadzwyczaj łatwo i rzadko śmiercią grozić. Na 1500 — 2000 yardów (yard = 0,9144 metra) kula przechodzi przez człowieka na wylot; na 500 yardów gruchocze np. kość ramienia lub nogi. Kilku pacyentom kula brzuch przewierciła bez złych następstw, innym jelita także bez poważniejszych skutków. Kilka wypadków przestrzelenia wątroby i nerek miało przejść zupełnie bez symptomatów! Nawet postrzał na wylot przez mózg nie ma być wcale groźny. Bezwarunkowo śmiertelne są tylko rany w serce. Po mniej więcej 2 tygodniach $^2/_3$ chorych ma być już zdolnych do pełnienia służby.

Jest to sprawozdanie lekarzy angielskich. Wiedeńska „Jagdzeitung", zkąd to czerpiemy, bardzo niedowierzająco się na to zapatruje. Pisze, że chyba musi być prawdziwą satysfakcyą dostać kulą Mausera w obec tych warunków.

A my dodamy od siebie, że musiało wielu Anglików dostać postrzał w serce, skoro ich taka masa zginęła.



Pewien zbieracz jaj drapieżnego ptactwa w Poznańskiem podaje w „Wild u. Hund" następujące spostrzeżenie w tej mierze. „Zbieram od lat piętnastu jaja drapieżników, i z amatorstwa i dla tępienia tych szkodników. Doszedłem do przekonania, że wszelkie dzieła historyi naturalnej niedostatecznie lub mylnie kwestyę ilości i zabarwienia jaj podają. Tyczy to w pierwszej linii myszołowa (*Buteo vulgaris*). Mam w swym zbiorze 50 jaj tego ptaka z dwudziestu gniazd mniej więcej. Większość autorów jest zdania, że myszołów składa 3—4 jaj w brunatne centki. Ja jeszcze nigdy nie znalazłem czterech, najwyżej trzy a zwykle dwa jaja w gnieździe. Kolor bywa również rozmaity. W gnieździe o dwóch jajach znalazłem raz zupełnie białe jaja; gdzie były trzy jaja, zauważyłem zawsze stopniową różnicę w centkach, od ciemno brunatnych do jasnych. Kuropatwiarz (*Astur palumbarius*) także znosi podług mnie tylko 2—3 jaj, a nigdy cztery. Różnorodne bywają także jaja krogulca (*Astur nisus*)—lecz nie co do ilości. Sroka (*Pica caudata*) składa jaja, nie różniące się niczem od siebie, lecz tylko w jednem i tem samem gnieździe, bo inne gniazdo wykazuje zwykle jaja o trochę jaśniejszem lub ciemniejszem ubarwieniu. Sroka składa 8—9 jaj. Nakoniec radzę każdemu wybierać jaja ptactwa drapieżnego, a już w drugim roku zwierzostan się liczebnie podniesie."



Biegunka u szczeniąt. Radykalnym środkiem na tę chorobę ma być „Żołędziowe Cacao" d-ra Michaelis. Preparat ten poleca gorąco właściciel i hodowca psów p. von Werden w Dusseldorfie. Inni sceptycznie się na to lekarstwo zapatrują, twierdząc, że kakao nie działa należycie, bo ciężkie do strawienia, i polecają nam zamiast powyższej mieszaniny, jako tańsze i skuteczniejsze, palone żołędzie gotowane z mlekiem.



Lekarstwa płynne dajemy zwykle psom, otwierając przez siłę paszczę i wlewając, jak do lejka, wprost do gardła. Barbarzyński ten sposób łatwo spowodować może dostanie się płynu do przewodu oddechowego, w skutek czego następuje ostry i uparty kaszel, a nie rzadko—uduszenie. Aby temu zapobiedz, postępować należy w sposób następujący. Unosi się psu głowę lekko ku górze i uchwyciwszy palcami dolną wargę tuż przy samym kącie ust, odciąga się ją, przez co tworzymy rodzaj kieszeni, do której powolnie płyn wlewamy. Ciecz powolnie przedostaje się pomiędzy zaciśniętemi zębami. Skoro pies zaczyna się krztusić, puszczamy mu głowę, a gdy dobrze odkaszlnie, rozpoczynamy na nowo operacyę.



Za 15,000 franków sprzedał p. Marfleet swego buldoga „Bromley Crip". Szczęśliwym nabywcą tego psa jest p. M. Croker z Nowego Yorku.



Pies mamką cielęcia. Ciekawe choć nie tak rzadkie zdarzenie zwłaszcza, u psów, jako dowód ich zmysłu, opisuje pewien leśniczy z Prus Zachodnich. Wyżlica jego wydała nieżywe szczenięta. Leśniczy, obawiając się u suki choroby skutkiem nabrzmienia wymion, przysadził do niej cielę. Suka tak się przyzwyczaiła, że o pewnym czasie zawsze sama cielę w oborze odtąd odwiedzała.



Psy milionerów. Amerykańscy nababi wydają pokaźne sumy na kupno i utrzymanie psów. Sławną jest psiarnia George'a Goulda, którego settery i pointery biorą nagrody na wszystkich wystawach. P. Pierpont Morgan zapłacił 52000 fr. za cztery tylko psy. Cuda też opowiadają o jego psiarni. Jest to obszerny budynek, zostający pod nadzorem specyalisty, niejakiego

Roberta Armstrong'a, którego pensya wynosi więcej, aniżeli gaża prefekta pierwszej klasy we Francyi. Psy legawe są karmione specyalnem ciastem, przyrządzanem przez kucharza; gończe jedzą tylko mięso. Dzień w dzień przybywa z rynku waszyngtońskiego pół wołu i cały baran na użytek psiarni, a p. Morgan chwali się, że żadna rodzina na prowincyi nie jada tak pięknego mięsa, jak jego psy. Pytanie, czy temu miljonerowi lub jego dzieciom (jeśli je ma) nie zabraknie kiedy tego pięknego mięsa?



Prawo i jego wykonanie. W „Baseler Nachrichten" z d. 8 czerwca r. b. czytamy następujące ogłoszenie: „Zające 3,50 fr. sztuka, kuropatwy—2 fr., przepiórki—1,40 fr." Zdawałoby się więc że prawo ochronne w Szwajcaryi nie istnieje. A jednak art. 8 Prawa federalnego z 1875 r. najwyraźniej opiewa: „Polowanie na pióro otwiera się d. 1-go września, polowanie ogólne—d. 1-go października. Oba rodzaje polowań zamyka się 15 grudnia."



Na rok domu karnego (Zuchthaus) skazany został pewien handlarz zwierzyny, w Monasterze, za odkupienie od kłusowników dziesięciu sztuk sarn.



Trzydzieści lisów schwycił w żelaza pewien leśniczy nad Renem w czasie od 1-go stycznia do lipca b. r.



Złoty medal za doskonałe żelaza i łapki udzielono firmie szlązkiej „Rudolf Weber" w Haynau, na wystawie kynologicznej w Brunświku. Przedstawicielem tej fabryki w Warszawie jest firma „Krzysztof Brun i Syn."



Postęp w dziedzinie myśliwskiej w Serbii. Podług nowego prawa łowieckiego w Serbii, państwo czyli rząd roztacza opiekę nad zwierzyną. Pozwolenie polowania udziela się tylko za opłatą 20 fr. rocznie. Właścicielom zwierzyńców wolno również za zezwoleniem rządu polować w swym rewirze. Polowanie na łanie, danielice i kozy, a także na kury głuszca i bażanta, jest zupełnie wzbronione. Tylko za specyalnem pozwoleniem ministra rolnictwa, w razie jeżeli wymieniona zwierzyna się rozmnożyła, pozwolenie udzielanem bywa. Prawem przepisany czas ochrony jest następujący:

Jelenie i kozły od 1-go października do 15 lipca; koziorożce od 1-go grudnia do 1-go sierpnia, zające i słonki od 1-go lutego do 25-go lipca, dzikie kaczki od 1-go marca do 1-go czerwca, jarząbki i pardwy od 1-go stycznia do 25-go lipca, kuropatwy i przepiórki od 1-go kwietnia do 25-go lipca.

Surowo zakazane jest chwytanie w sieci, pułapki lub doły: głuszców, cietrzewi, jarząbków, bażantów i sarn. Tępienie szkódników czworonożnych i lotnych jest na wszelkie sposoby dozwolone prócz trucizny. Polowanie na nie jest przez cały rok otwarte dla każdego bez opłaty. Na zwierza użytkowego prawo dozwala polować tylko z bronią palną; więcej jak dwóch psów w pole brać nie wolno. Bezwarunkowo polowanie jest zakazane na polach przed sprzętem i na łąkach przed sianożęciem, w ogrodach owocowych i warzywnych, w zagajach młodych przed 5-tym rokiem.



W rewirach Cesarskich, pozostających pod opieką łowczego p. Ditza, w czasie od 1884 do 1899 r., czyli w ciągu lat 15, zabito 87,969 drapieżników, a mianowicie: kun 9, gronostajów 449, tchórzy 1,256, łasic 105, borsuków 455, norek 24, wiewiórek 12,244, wydr 13, psów włóczęgów 4,383, kotów wałęsających się 5,931, orłów 79, jastrzębi 12,318, sów 2,234, puhaczy 61, kruków 193, srok 7,765, wron 31,803, sójek 8,647. Nadto do powyższej sumy szkódników dodać jeszcze należy: niedźwiedzi 161, wilków 211, lisów 1,264 i rysiów 57. Nad polowaniami temi dozorowało w ostatnich latach po 15 strόżów v. strzelców.



Sprawozdanie z polowań księcia Hohenlohe. W Bartenstein-Jagstberg od 1 kwietnia 1899 roku do 31 marca 1900 r. ubito:

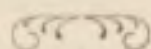
a) Zwierzyny użytkowej: 164 sztuk sarn (w tem 96 kozłów, 68 kóz), 1,812 zajęcy, 686 kuropatw, 19 przepiórek, 10 słonek, 28 sztuk innej zwierzyny. Razem 2,719 sztuk.

b) Drapieżnej zwierzyny: 67 lisów, 9 borsuków, 18 kun, 2 tchórze, 105 łasic, 60 kotów, 130 jastrzębi rozmaitej wielkości, 23 sroki, 233 wron, 57 sztuk innego ptactwa szkodliwego. Razem 3,550 sztuk.



Polowania dworskie u księcia Hesskiego wydały w roku myśliwskim 1899/1900 następujące rezultaty:

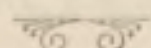
Ubito: 3 kapitalne (*bujne*) jelenie, 3 spiczaki, 4 daniele, słabszych byków 6, spiczaków 8, dzików 69, kozłów 106, kóz 75, zajęcy 2,799, królików 1,042. Z lotnej zwierzyny padło: głuszców 6, jarząbek 1, bażantów 982, kuropatw 1,041, przepiórka 1, słonek 8, kaczek 144. Drapieżników ubito: lisów starych 156, młodych 62, borsuków 3, żbika 1, tchórzy 33, kun 103, łasic 126, czapli 2, jastrzębi ogółem większych i mniejszych 283 sztuki, srok 15, wron i kruków 1,535, wiewiórek 878, psów 73, kotów 297. Ogółem w ubiegłym roku ubito 10980 sztuk.



Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W d. 25 lipca polowano na kaczki w Chojnowie, należącym do dóbr Willanowskich hr. Ksawerego Branickiego. W Chojnowie pomiędzy lasami znajduje się cały szereg stawów zarybionych, przedzielonych groblami. Otóż na owych groblach stawali myśliwi, w liczbie czterech, a naganka pędziła kaczki ku linii strzelców. W ten sposób zabito 37 kaczek, 2 kszyki, 2 kurki wodne, 2 turkawki i kulona. Kaczki wogóle już były bardzo lotne, chociaż spotkać można było i kłapacze, które się jeszcze podrywać nie chciały.



KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W sierpniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i na wszelkie ptactwo przelotne, a od 1/14 sierpnia na: jelenie (byki), zające, głusze, cieciorki, jarząbki (kury), kuropatwy i dropie.

Treść Nr. 15 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Dziki królik i Prawo. — Kuropatwa szara czyli pospolita (D. c.) (*Juljan Biesiekierski*). — Kilka słów o hodowli zająca. — Gawędy starego myśliwego (*L. Łaszcz.*). — Na głuszca (D. c.) (*Jan Sztolcman*). — Trzylufka i dubeltówka. — Psy gończe rosyjskie (*August Sztolcman*). — Listy do „Łowca Polskiego" Warszawa, w lipcu (*Sędzia gminny B. N.*). — Willanów, w lipcu (*Edward Orda*). — B.....ka, w lipcu (*J. J.*). — Gub. kaliska, w lipcu (*A. Giełżyński*). — Z towarzystwa prawidłowego myślistwa. — Prawidła konkursowej próby wyżłów. — Drobiazgi myśliwskie: (Z pod Przasnysza. Z Bawaryi. Tani i prosty środek ochrony. Ochrona ptaków. Czas gonienia się. Kwestya sporna. Gniazdo dzikiej kaczki w dziupli. Jeszcze o ptakach robiących „świecę". Kozę z czterema młodemi. Sarnę, pijającą wodę. Działania pocisku ośmiomilimetrowego. Karabiny systemu Mausera. Pewien zbieracz jaj. Biegunka u szczeniąt. Lekarstwa płynne. Za 15,000 franków. Pies mamką cielęcia. Psy milionerów. Prawo i jego wykonanie. Na rok domu karnego. Trzydzieści lisów. Złoty medal. Postęp w dziedzinie myśliwskiej w Serbii. W rewiracn cesarskich. Sprawozdanie z polowań księcia Hohenlohe. Polowania dworskie u księcia Hesskiego). — Kronika myśliwska. — Kalendarzyk myśliwski. — W feljetonie: Poranek myśliwski w Indo-Hinach (*Athos*). — Illustracye: Przeloty.

☞ Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:“

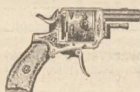
Nowogrodzka 17, w Warszawie

(od godz. 5 do 6 po południu)

O G Ł O S Z E N I A.

Rada Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

podaje do wiadomości, iż w dniu 12 (25) sierpnia r. b. odbędzie się konkursowa próba wyżłów, że zapisy psów, które mają być przedstawiane na konkurs, przyjmuje kancelarya Oddziału, oraz, że o nadesłanie szczegółowych waranków wzmiankowanego konkursu, interesowani zechcą się zgłaszać do Sekretarza Oddziału.



GŁÓWNY SKŁAD BRONI

Stefana Bagińskiego

w Warszawie, Długa № 19.



Poleca wielki wybór broni myśliwskiej najnowszych systemów z pierwszorzędnych fabryk

Generalna Reprezentacya Fabryki I. P. Sauer w Suhl.

Bronie tej fabryki z lufami ze specyalnej stali **Kruppa w Essen** (patent Sauer) uznane powszechnie za najlepsze, tak pod względem wykończenia, jako też doskonałości w strzałach.

Wszelkie nowości w broni i przyborach.

Wyłączna sprzedaż prochu myśliwskiego Fabryki Generała Winnera, oraz bezdymnego Generała Liszewa.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na żądanie.

Leśniczy

wykwalifikowany w pruskich rządowych lasach, żonaty bezdzietny, mówiący i piszący po polsku i niemiecku, może złożyć kaucyę; poszukuje posady zaraz lub później. Łaskawe oferty uprasza składać pod lit. A. D. Ż. 100 w Administracyi „Łowca Polskiego“ (Warecka 15)

Suka ostrowłosa (griffon) urodziwa w I polu wytresowana do suchego, mokrego pola i lasu do sprzedania za stałą cenę rub. 60. Wiadomość Skierniewice posterestante „Gaga“. (121)

Leśniczy, austyjacki poddany, 35 lat, kawaler, examinowany, z dużą praktyką w gospodarce lasowej, dobrze obeznany z prowadzeniem zwierzostanu, dobry strzelec, dreser psów legawych, szuka posady leśniczego, łowczego lub podobnej. Łaskawe oferty proszę nadsyłać do „Łowca Polskiego“ (Warecka 15) pod „F. K.“ (120)

„SŁOWO“

Największa gazeta polska

polityczna, społeczna, literacka, ekonomiczna i handlowa

Wychodzi codziennie prócz świąt i niedziel

w Warszawie (Warecka 15)

POD REDAKCYĄ

MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO

PRZY UDZIALE PIERWSZORZĘDNYCH PISARZÓW POLSKICH.

WARUNKI PRENUMERATY. W Warszawie: rocznie 9 rub., półrocznie 4 rub. 50 kop., kwartalnie 2 rub. 25 kop. i 5 kop. miesięcznie za odnoszenie do domu; **Z przesyłką pocztową:** rocznie 12 rub., półrocznie 6 rub., kwartalnie 3 rub.; **Za granicą:** rocznie 14 rub. 50 kop., półrocznie 8 rub., kwartalnie 4 rb.

Adres Redakcyi: Warszawa, Warecka 15.



POLECAMY UWADZE

WW. PP. MYŚLIWYCH

PRACOWNIĘ

wypychania zwierząt

i (123)

ptaków

PIOTRA ŁUCZAKA

w Warszawie, Nowy Świat Nr 54 m. 8.



Gdzie jest? (61)

OGRÓD LETNI

Homary — Sole — Turboty — Ostrygi.

W RESTAURACYI

HOTELU VICTORJA

Plac Zielony — Jasna № 8

☞ **Wejście wprost z ulicy!!!** ☜

Kuchnia francuzka.

Gabinety z oddzielnem wejściem



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. (95)

Skład Artykułów Specjalnych

KRZYSZTOF BRUN I SYN

Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS"

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a"

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Egzystująca od lat 15-tu

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła MAGAZYN WŁASNY

przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuterye złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE. (75)

Do składu broni Roberta Ziegler

TRĘBACKA Nr 4



Nadszedł nowy transport patronów ***Eley Bros w Londynie***, cal. 20, 16 i 12 nabitych w Londynie bezdymnym prochem E. B. Quality, uznanych dotychczas za najlepsze.

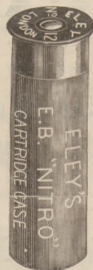
Cena . . Rs. 9 i 10 za 100 sztuk

oraz

Gilz fabryki Sellier & Bellot

Rs. 1,50 za 100 sztuk

Nabite patrony, zrobione pod osobistym nadzorem i banderolowane po cenach nader umiarkowanych są zawsze na składzie.



S. HISZPAŃSKI

Szewc, ist. od 1838 r.

Specyalność (107)

Obuwie sportowe

16 Erywańska 16

CHAMPAGNE P. COSSÉ & COMP.

Demi-Sec & Sec po Rb. 3.

Extra-Dry po Rb. 5.50.

Skład Główny Mazowiecka 20. — Telefon 1416. (57)

WINO

Szampańskie (101)

DOYEN & Co.

Zakład Fotograficzny **J. GOLCZ** ERYWAŃSKA Nr 3.

WARSZAWA. (35)

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Іюля 1900 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.